Wydanie zagraniczne. Cena 25 halerzy
Nr. 223. WARSZAWA Grudzień 1910 r.

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!

Zerentuj i Wołogda.

Na początku grudnia, jednocześnie niemal, nadeszły dwie wiadomości telegraficzne: w więzieniu katorżnym w Wołogdzie stu ludzi skazano na rózgi za skargę na złe jedzenie; w katordze zerentujskiej za Bajkałem, na skutek poddania chłoście dwuch katorżan nazajutrz po przybyciu nowego naczelnika, rozpoczęły się masowe samobójstwa; trzech więźniów przecięło sobie żyły na rękach, trzech otruło się morfiną, z pośród nich Sazonow, wykonawca zamachu na Plewego, zmarł.

Wiadomości te wstrząsnęły opinją publiczną — tą nawet opinją, co od lat całych odgrodzona była od najstraszliwszych wieści, idących z więzień, głuchym murem stępienia i obojętności.

Dla wszystkich, którzy węzłami krwi serdecznej związani są ze swemi braćmi, męczonemi po katorgach, potworne wypadki wołogodzkie i zerentujskie nie są ani wyjątkowe ani nawet najstraszniejsze. Od lat całych miesiąc każdy — niemal każdy tydzień — przynosi w listach od naszych najdroższych, najbliższych współtowarzyszy opisy najbardziej wyrafinowanych mąk i tortur.

Już w lipcu r. 1907 w katordze tobolskiej podczas „nagiego“ buntu katorżan przeciw bieliźnie więziennej naczelnik Bogojawlenskij kazał wysiec — poraz pierwszy od pamiętnej sprawy Sygidy przed dwudziestu blisko laty — trzech politycznych katorżan, przeciw innym użył broni, kładąc trupem jednego, raniąc kilku. Rządy naczelnika Mogilewa — który zastąpił zabitego poza murami więzienia Bogojawlenskiego — są jednym długim pasmem znęcań się nad więźniami. Co tydzień, niekiedy co dzień, odbywa się chłosta, rany posypuje się solą; sadza się więźniów do rozpalonego karceru, gdzie leżą oni całemi dniami z ustami przywartemi do szpary we drzwiach, by zachwycić nieco powietrza. Po buncie katorżan w styczniu r. 1908, kiedy zabito trzech więźniów i kilku raniono, sąd wojenny w marcu tegoż roku skazuje 13 na śmierć, 14 na dożywotnią katorgę. Dwudziestu kilku ludzi popełnia w ciągu następnych miesięcy samobójstwo przez przecięcie żył na rękach i skroniach, jeden przez rozprucie brzucha. Mogilewa, zabitego również poza murami więzienia, zastępuje Zinowjew. Ostatnie wiadomości z września r. b. brzmią: codziennie sieką 8—10 ludzi, 40 głoduje, było 8 zamachów samobójczych.

Tobolsk nie jest wyjątkiem. W Szliselburgu od 1908 r. nie wychodzi z użycia chłosta, skatowanych trzymają w gorącym karcerze, biją, znęcają się nad niemi, usta napychają ekskrementami. W Orle cała służba więzienna z pomocnikami naczelnika hrabią Songajłłą i Annenkowem na czele prześciga się w wynajdowaniu coraz to nowych tortur dla katorżan. Samobójstwa nie ustają. W szpitalu w Aleksandrowsku mistrzem tortur jest lekarz miejscowy. W Jekaterynosławiu władze urządzają rzeź więźniów, przyczym ponosi śmierć 35 ludzi. Na Amurskiej drodze kołowej panuje zasada: nam nie pracy waszej, lecz krwi waszej potrzeba; znęcania się, dochodzące do zabójstw, są rzeczą codzienną; więźniowie okaleczają się, by uzyskać parodniowe wytchnienie w szpitalu.

Wiadomości, idące z piekieł katorgi nie wywoływały dotychczas objawów żywszego poruszenia, jak nie wywoływały ich ani tysiące egzekucji, ani tortury grünowskie na ratuszu warszawskim, ani tortury w łódzkim „Biurze“, ani tortury Aleksandrowa w Radomiu i Żyrardowie, ani tortury w „Muzeum“ ryskim i w tylu innych miejscach mordu i kaźni. Klasa robotnicza zdziesiątkowana, skatowana, zgłodzona, nie miała dość mocy, aby z widoku zbrodni, dokonywanych na jej najlepszych synach, na szermierzach jej własnej sprawy, poczerpnąć pobudkę do wznowionej walki.

Wypadki w Zerentuju, Wołogdzie, zaszłe w chwili ożywienia poruszyły opinję.

Przyczyniła się do tego interpelacja Frakcji socjalnodemokratycznej w Dumie, wniesiona 12 grudnia. Posłowie robotniczy, po wyłożenia faktów, pytają ministrów sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, czy przedsięwezmą kroki, aby położyć kres zwierzęcym orgjom, znęcaniu się nad czcią ludzką, hańbiącemi nietylko Rosję, lecz samo imię człowieka. Interpelanci żądali uznania interpelacji za nagłą.

Znamienne były debaty w sprawie nagłości na tym historycznym posiedzeniu Dumy. Za nagłością przemawiał socjalny demokrata Czcheidze i kadet Rodiczew; przeciw — prawicowiec Markow II i październikowiec Luc.

Nie dla was, nie dla rządu i większości tej Dumy interpelację tę wnosimy, mówił Czcheidze. Jęki, napełniające Rosję, nie dochodzą do waszych głuchych uszu, poprzez mury pałacu Taurydzkiego. Tym silniejszym echem tych jęków musi być głos przedstawicieli ludu roboczego. Jeżeli macie odwagę poddawać najbardziej wyrafinowanym torturom przeciwników politycznych, to miejcież odwagę powiedzieć otwarcie i publicznie, że hasłem waszym jest odbudowanie poddaństwa (kriepostnowo prawa) w całej Rosji. I im prędzej to zrobicie, tym lepiej, tym rychlej w oczach całego ludu odsłonięte zostaną istotne wasze dążenia, tym rychlej lud położy kres waszemu panowaniu i wszystkim potwornościom tego panowania.

Prawicowiec Markow II usłuchał wyzwania socjalisty. Mowa jego zasługiwałaby na rozklejenie we wszystkich miastach i gminach Rosji. Przy nieustannych wybuchach śmiechu prawicy dowodził, że bić rózgami pozwala prawo, o czym szczególnie pożytecznie jest wiedzieć wam, panowie z lewicy, jutrzejsi kandydaci do katorgi (śmiech na prawicy); prawo pozwala dawać do 100 uderzeń rózgą — to dla was tymczasem wystarczy (śmiech na prawicy); dawniej wolno było bić i rzemieniami, ale od 1906 r. jestto zakazane, czego ja bardzo żałuję (śmiech na prawicy). Jeżeli pod wpływem strachu, haniebnego tchórzostwa wielu naczelników więzień odróżniało katorżan politycznych od zwykłych, nie stosowało kar, które nakazuje stosować prawo, to na szczęście znalezli się w turmie wołogdzkiej i zerentujskiej prawdziwi obywatele, prawdziwi mężowie, wykonawcy praw, którzy w właściwym wypadku wychłostali właściwą ilość łajdaków. Jestto nieprzyjemne dla tych, co wybierają się wkrótce na katorgę, ale nie jestto materjał do interpelacji. Niewiadomo poco komunikują tu, że Sazonow umarł. Żałuję niezmiernie i smucę się, że zabójca zasłużonego Plewego nie został w swoim czasie powieszony, a jeśli teraz umarł, to szkoda, że tak długo żył. Mówią o masowych samobójstwach, tym lepiej, że ludzi ci, których przez nieporozumienie nie powieszono, prędzej zakończą swe rachunki z życiem.

Popierał nagłość przedstawiciel kadetów Rodiczew. Mowa jego, nacechowana zwykłą u ludzi tych połowicznością, była wobec grozy sprawy i cynizmu poprzedniego mówcy poprostu nędzną. Ustawicznie apelował, w warunkowej formie, do sumienia rządu i zakończył pytaniem: Czy chcecie, żeby imię Sazonowa powtarzane było nie jako imię zabójcy Plewego, lecz jako imię człowieka, który otruł się dlatego, że nie mógł patrzeć na ohydne znęcenie się nad ludźmi?

Wreszcie zwalczał nagłość październikowiec Luc. Zdaniem jego interpelacja „nie wytrzymuje krytyki z żadnego punktu widzenia". Kara cielesna dla katorżan jest ustanowiona przez prawo. Są warunki, w których trzeba ją stosować, aby uniknąć kary cięższej. Co do strony faktycznej, to socjalistom wierzyć nie można. Czyż można wiedzieć, w jakiej formie katorżanie wyrażali swoje niezadowolenie? A może była próba ucieczki? Mowę październikowca prawica pokryła oklaskami — z lewicy wołano: kandydat na kata!

W głosowaniu Duma odrzuciła nagłość 121 głosami przeciw 111. Za nagłością głosowała cała opozycja i około tuzina „lewych" październikowców.

Nazajutrz rząd ogłosił komunikat urzędowy, w którym potwierdza wszystkie fakty, na których była oparta interpelacja, przyczym opowiada obszernie o próbach ucieczek więźniów i kończy zawiadomieniem, że wdrożył „śledztwo".

Jednocześnie — poczynając od 13 grudnia — we wszystkich wyższych zakładach naukowych Petersburga, Moskwy, Kijowa, Charkowa, Tomska, Odesy, rozpoczęły się demonstracje z powodu wypadków zerentujskich i wołogodzkich. Na wiecach, rozpędzanych prawie zawsze przez policję, uchwalano rezolucje i parodniowy strejk, poczym rozchodzono się ze śpiewem marsza pogrzebowego.

14 grudnia frakcja socjalno-demokratyczna wniosła do Dumy nagłą interpelację w sprawie bicia i gwałtów policji nad młodzieżą szkół wyższych oraz zakazu gradonaczalnika drukowania o tym wiadomości w pismach. Większość Dumy i tę interpelację odrzuciła.

Poruszenie się szerokiej opinji publicznej, którego najbardziej dotychczas widomym przejawem, są demonstracje studenckie, jest znamieniem chwili, dowodem, że kamienna apatja i bierność mijają.

Dotychczas — poza wystąpieniem przedstawicieli robotniczych w Dumie — masa robotnicza nie dała demonstracyjnego wyrazu swoim uczuciom w sprawie zbrodni zerentujskiej i wołogodzkiej. A jednak każdy wie i czuje, że do niej należy w tej sprawie głos decydujący, że ona jedna zdolna jest zdusić za gardło i powalić krwiożerczą bestję, rządzącą dziś Rosją. Ale poruszenia mas robotniczych, dlatego właśnie, że są nieskończenie poważniejsze i doniośléjsze od manifestacji w murach uniwersytetów, nie powstają z taką łatwością.

Świst rózeg po katorgach rozpali niewątpliwie uczucie zemsty w wielu sercach, z ręki szlachetnego mściciela padnie nie jeden wykonawca lub winowajca zbrodni. Ale nie tą drogą usunie się zło. Historja ostatnich lat w Tobolsku, gdzie karząca ręka usunęła kolejno dwu oprawców, aż nadto wyraźnym jest tego dowodem.

Skuteczniejszego potrzeba środka, cięższej kary.

Nie zwyrodniałe jednostki muszą być usunięte — tych ma system obecny zapas obfity — zniszczona musi być cała rządząca stutysięczna zgraja, zdruzgotany stystem, na którym zgraja ta się opiera.

Zbrodnie, dokonane na katorżanach politycznych, dotykają bezpośrednio szerokich kół robotniczych. W ciągu lat rewolucyjnych w jednym Królestwie kilkadziesiąt tysięcy ludzi należało do partji socjalistycznych, i rzeczą przypadku było, kto z nich poszedł do katorgi a kto pozostał na placu. Zaprawdę — słuszność wielką miał zezwierzęcony wódz zezwierzęconej prawicy, gdy w Dumie mówił, zwracając się do socjalistów: zapamiętajcie sobie wypadki zerentujskie — to was dotyczy.

To nas dotyczy — to dotyczy całej miljonowej rzeszy proletarjatu.

Wieści o zbrodniach rządu rozejdą się szeroko po warsztatach, fabrykach, kopalniach. Przepoją one świętą nienawiścią do zbrodniarzy dźwigające się do nowej walki masy. Będą pobudką i będą rękojmią, że masy te nie spoczną, zanim z krwią męczenniczą zbryzganych zrębów caratu nie pozostanie kamień na kamieniu.

Wobec fali strejkowej.

Represje carskie i lokauty fabrykanckie potrafiły stłumić w proletarjacie dążenia do poprawy bytu na czas tylko pewien.

W okresie, który nastąpił bezpośrednio po upadku ruchu rewolucyjnego, to jest w latach 1907 i 1908, robotnicy, jeśli prowadzili jakąkolwiek walkę, to conajwyżej obronną. Trzeba było w miarę możności starać się o przeciwdziałanie pogarszaniu warunków pracy i płacy; o działalności zaczepnej nie było co myśleć, bo nie pozwalała na nią i konjunktura (ogólne położenie) ekonomiczna, tak w państwie rosyjskim jak i na całym świecie.

Ale już w roku zeszłym zaczęły świtać pierwsze oznaki nowego dnia. Czarna noc przygnębienia, w które była wpadła steroryzowana politycznie i społecznie klasa robotnicza, jęła jakgdyby ustępować. Proletarjat zaczynał się budzić pod napływem nowej energji. Lokaut drzewny w Łodzi i budowlany w Warszawie zostały wygrane przez robotników, wykazując ogółowi, że opór przeciw przedsiębiorcom jest jednak możliwy nawet przy największej reakcji i samowoli władz rządowych. Lato roku zeszłego dowiodło, że nawet i akcja zaczepna ma widoki zwycięskie, jeśli sprzyja jej stan przemysłu, który wówczas właśnie wykazał dążności ku poprawie, i jeśli ruch strejkowy oprze się na masach cokolwiek szerszych. Toteż tkacze zarobkowi w Łodzi i jej okręgu, którzy wystąpili byli z całym szeregiem żądań, uzyskali pewne ustępstwa. Były one zapewne niewielkie, ale były pierwszemi od czasu pogromu proletarjatu w r. 1907 i 1908.

Strejki obronne i zaczepne roku zeszłego okazały się w istocie zwiastunami tej ogromnej burzy, która przeciągnęła przez życie gospodarcze naszego kraju w roku upływającym. Od czerwca do listopada r. b., czyli mniejwięcej przez 5 miesięcy, Warszawa

była widownią tak olbrzymich strejków, że przypominały one żywo walkę ekonomiczną z okresu rewolucyjnego. Około 30 do 35 tysięcy ludzi wystąpiło do walki zaczepnej z potworem kapitalizmu. Większość z tych strejków nosiła cechy strejków powszechnych, bo, choć niejednocześnie, objęte były niemi *całe* zawody. Co najważniejsza — wszystkie prawie wystąpienia kończyły się po oporze względnie krótkim i słabym — zwycięstwem robotników.

Co było przyczyną tych strejków? Co zapewniło im pomyślny wynik?

Znane jest *pogorszenie* warunków *pracy i płacy* po zapanowaniu reakcji, wiadomo jest, jak pod osłoną bagnetów podnieśli łeb kapitaliści i ich zausznicy, do jakiego stopnia wzmogły się samowola i pomiatanie robotnikiem po fabrykach i warsztatach. Piekielna, rosnąca wciąż *drożyzna*, która się do tego dołączyła a którą w znacznej mierze przypisać należy zmowom kamieniczników i związkom fabrykantów, sztucznie podnoszących ceny, dopełniły czary. Stan rzeczy stawał się dla robotników taki, że *albo* należało zdychać w milczeniu z głodu, *albo* wędrować za morze czy na Syberję, *albo* — chwycić się strejku.

Proletarjat warszawski wybrał to ostatnie i uczynił dobrze, bo — wygrał. A wygrał dlatego, że miał za sobą *ożywienie się przemysłu*, więc przedmiotową, zewnętrzną możność zwycięstwa, i podmiotowy, od niego zależny warunek powodzenia — *stanowczość* w wystąpieniach i *solidarność* klasową.

Już w środku r. z. konjunktura na Zachodzie zaczęła się mieć ku lepszemu. Rychło zaznaczyła się ona wyraźnie i w państwie rosyjskim.*

Nadchodzą lata ożywienia, które przyniosą kapitałowi ogromne zyski. A część tych zysków, przypadających bez żadnej zasługi burżuazji, przypaść musi i zatrudnianym przez nią „rękom“.

Proletarjat warszawski zorjentował się w nowym stanie rzeczy szybko. Bez żadnej agitacji (z wyjątkiem jednego wiecznego agitatora głodu-brzuchomówcy), prawie niespodzianie dla wszystkich wystąpił do walki.

Pierwsi zastrejkowali robotnicy, pracujący po *drobnych fabrykach i warsztatach* oraz *chałupnicy*. Stało się to niewątpliwe dlatego, że jestto część proletarjatu opłacana najgorzej, bo zależna nietylko od wyzyskującego przedsiębiorcy, lecz i od pośrednika; pracuje też w najokropniejszych warunkach, gdyż samowola pracodawcy nie jest ograniczona niczym, nawet tak mało groźnym dla przedsiębiorcy hamulcem, jak inspekcja fabryczna, która obejmuje tylko wielki przemysł.

---

* Jest rzeczą znaną, że przy kapitalistycznym sposobie wytwarzania okresy ożywienia i zastoju w przemyśle następują po sobie kolejno, z żelazną koniecznością. Wskutek zastoju lat ostatnich w państwie rosyjskim nagromadziły się obficie na rynku pieniężnym swobodne kapitały. Świadczą o tym dane, dotyczące wkładów oraz rachunków bieżących zarówno w bankach jak kasach oszczędności.

Niskie oprocentowanie tych wkładów musiało pchnąć burżuazję do przemysłu, jako źródła wysokich zysków. Te miały być o tyle wyższe, iż po paroletnim zastoju zapasy były całkowicie wyczerpane, „głód mieszkaniowy“ wywołał ogromny ruch budowlany, a dwa lata dobrego urodzaju zbóż w Rosji, bawełny w Azji Środkowej przyrzekały wzrost zapotrzebowania ze strony najszerszych warstw ludności.

Jakoż swobodne kapitały zaczęły napływać do przemysłu, który wykazuje dziś niezaprzeczalne ożywienie.

Oto garść cyfr, o tym świadczących:

Wytwórczość żelaza, którego zapotrzebowanie jest najlepszą miarą konjunktury ekonomicznej, przedstawiała się w pierwszych półroczach ostatnich 3 lat jak następuje w tysiącach pudów):

Wytwórczość półroczna	1908	1909	1910
surowca	7.171	5.960	7.589
wytworu pierwszego . .	12.278	10.541	12.157
„ drugiego	9.425	3.504	10.434

Ilość zamówień, otrzymanych przez rosyjski syndykat żelazny „Prodament“, wynosiła:

w ciągu pierwszych 8 miesięcy r. 1907	13,010.827 pudów
„ „ „ 8 „ „ 1908	11,797.667 „
„ „ „ 8 „ „ 1909	32,790.984 „
„ „ „ 8 „ „ 1910	52,686.254 „

W przemyśle żelaznym Królestwa Polskiego, w listopadzie r. b., wytwórczość surowca podniosła się o 30%, wytwórczość zaś wyrobów gotowych — o mniejwięcej 25% w porównaniu z wytwórczością w tym samym czasie roku ubiegłego. Jednocześnie wzrastają zamówienia a zmniejszają się zapasy surowca, bloków, wytworu trzeciego czyli wyrobów gotowych.

To zapotrzebowanie na żelazo jest w ścisłym związku z ruchem budowlanym i nowym rozszerzaniem sieci kolejowej. Gdy w r. 1908 wykończono tylko 322 wiorsty dróg żelaznych, w 1909 zaś jeszcze mniej, bo 206 wiorst, to w czerwcu r. b. budowano 5386 wiorst, z czego na 413 wiorstach już odbywał się ruch tymczasowy. W lipcu rb. było wydanych koncesji na budowę 2715 wiorst dróg żelaznych, co przemysłowi żelaznemu zapewnia dalszy zbyt.

Co się tyczy przemysłu *włóknistego* w naszym kraju, to przędzalnie łódzkie wyprzedały wszystkie zapasy. Zakłady przędzalnicze w Ksawerze są zarzucone robotą i pracują na dwie zmiany: dzienną i nocną.

Jednocześnie tak do Królestwa jak i do Rosji napływają obficie kapitały zagraniczne, stwarzając nowe środki przemysłowe we wszystkich gałęziach.

Można więc śmiało twierdzić, że koniec zastoju w przemyśle minął.

Jedni więc po drugich zaczęli porzucać pracę piekarze, krawcy, szewcy, pudełkarze, garbarze, szelkarze, introligatorzy, skrzynkarze, robotnicy drzewni i t. d. Największy zastęp strejkujących dali szewcy, co jest zupełnie zrozumiałe: jestto zawód w Warszawie najliczniejszy, gdyż zatrudnia około 30.000 osób. Lwią część strejkujących stanowili robotnicy-żydzi, po wielkich bowiem nawet żydowskich fabrykach pracują prawie wyłącznie chrześcijanie.

Żądania strejkujących chałupników i robotników drobnych warsztatów sprowadzały się prawie wyłącznie do żądań czysto ekonomicznych. Oto najczęstsze z nich: skrócenie czasu pracy, dochodzącego nieraz u chałupników do 16 godzin na dobę, gdy dla wielkiego przemysłu nawet prawodawstwo absolutystycznego caratu przewiduje 11 i pół godzin, jako najdłuższy dzień roboczy; zniesienie samego chałupnictwa, jako przyczyny złego, i zastąpienie go przez pracę warsztatową; podwyższenie płacy i ustanowienie cennika, wypracowanego obustronnie; wydawanie nowej roboty w przeddzień ukończenia poprzedniej; wypłata zaraz po ukończeniu roboty, nie zaś dopiero w niedzielę lub święto. Wśród żądań, już nie ściśle ekonomicznych, które wystawiali robotnicy drobno-warsztatowi, zjawiało się często żądanie, aby robotnicy wydalani byli nie inaczej, jak za zgodą ogółu. Żądano też powszechnie zapłaty za czas strejku u robotników lonowych. Hasłem ogólnym walki był powrót do warunków, zdobytych w czasie ruchu rewolucyjnego.

Strejki odznaczały się niezmierną *solidarnością i karnością*. W czasach, gdy drobne mieszczaństwo „inteligienckie“ formułowało już program „antysemityzmu postępowego“, robotnicy chrześcijanie szli ręka w rękę z robotnikami-żydami, stwierdzając dowodnie, że prowadzona przez mieszczaństwo heca przeciwżydowska jest tylko jedną z postaci walki z socjalizmem. Nie odżył też wcale tak często w okresie już porewolucyjnego ruchu strejkowego stosowany „sabotaż“ (niszczenie narzędzi pracy i materjałów); nie wznowiły się też tak jeszcze niedawno słynne „bomby szewskie“.

Walka w chałupnictwie i drobnym przemyśle była naogół *łatwa*. Gdzieniegdzie zaledwie trwała dłużej. Strejki 2—3 tygodniowe były rzadkością. Ustępstwa dawano bardzo znaczne. Wobec pomyślnego stanu rynku przedsiębiorcy nie chcieli tracić sezonu. Woleli pracować na cięższych dla siebie warunkach, niż trwać w bezczynności. Przytym byli sami niezorganizowani, nie przygotowani do oporu. Skoro kilku przedsiębiorców dało strejkującym ustępstwa, musieli uczynić je inni, pod groźą stracenia odbiorców. Rzeczą jest znaną, że możliwość zorganizowanej walki odpornej ze strony kapitału i ideologja tej walki, t. j. nieustępowanie robotnikom „dla zasady“, pojawia się dopiero w wielkim przemyśle. Znamienne było także, iż drobni przedsiębiorcy nie odmawiali nigdy rokowań z „delegacjami“, więcej — niekiedy mówili do robotników wprost: „Niech układa się z nami partja“. Było to po kilkoletniej przerwie pierwsze uznanie ze strony pracodawców klasowych organizacji robotniczych.

W tym pierwszym okresie ostatniego ruchu strejkowego policja ujawniła prawie zupełną bezczynność. Od roku 1907 żaden strejk nie przeszedł bez aresztowań. Działo się to dlatego, że strejki były rzadkie, odosobnione. Teraz wobec dziesiątków tysięcy strejkujących pachołki carskie stanęły bezradne. Okazało się więc, że ruch strejkowy jest w warunkach dzisiejszych możliwy, może odbywać się bezkarnie, *o ile tylko jest masowy*. Wolność strejkowania, dopuszczalna od r. 1905 ze stanowiska „prawnego“, ale nie uznawana przez władze administracyjne, zdobyta została *siłą rzeczy* raz jeszcze.

Szczególne było zachowanie się t. zw. opinji publicznej. Prasa burżuazyjna ograniczała się do notowania strejków „drobnym drukiem“, nie wdając się w ich omawianie. Można powiedzieć, że szeroki ogół nie wiedział nic o olbrzymiej fali, która porwała tysiące i tysiące ludzi. Mieszczaństwo nasze i jego praca albo nie myślały o niczym, albo zajmowały się „szeroką polityką“ lub „przewartościowywaniem“ sprawy żydowskiej. Działo się to poczęści i dlatego, że drobny przemysł i chałupnictwo znajduje się w przeważającej większości w rękach żydów, częstokroć „litwaków“, z którymi „społeczeństwo“ polskie nie chce się solidaryzować. Polska prasa burżuazyjna w osobie niektórych jej organów zauważyła ruch strejkowy w drobnym przemyśle i wystąpiła gwałtownie przeciw niemu *dopiero wówczas*, gdy

ruch ten już się kończył, gdy zaczynały się natomiast strejki we wielkich przedsiębiorstwach „chrześcijańskich“ i „polskich“, na których żołdzie znajduje się takie organy, jak „Słowo“, „Kurjer Warszawski“ i t. d.

Robotnicy wielkich zakładów przemysłowych długo pozostawali obojętni na ruch strejkowy w drobnym przemyśle. Pomimo pogorszenia warunków pracy, położenie tej części proletarjatu jest, niewątpliwie, o wiele lepsze, aniżeli chałupników. Przytym represje, przez które przeszli po upadku ruchu rewolucyjnego, były cięższe. Wreszcie, żywioły najbardziej uświadomione zostały po wielkich fabrykach zdziesiątkowane. Dawne placówki socjalistyczne zostały niejednokrotnie opanowane przez „narodowców“ i „robotników chrześcijańskich“.

Jednakże wrzenie zaczęło się i tam njawniać. Najbardziej zaznaczyło się ono w przedsiębiorstwie tramwajowym, aż doszło do strejku powszechnego, który omawiamy osobno.

Pozatym strejki w wielkim przemyśle dotknęły tylko gałęzi metalowej, a mianowicie wybuchły u Aronowicza (jeszcze przed zatargiem w tramwajach), u Jarnuszkiewicza, Gerlacha i Pulsta, Proszowera, w Motorze, przedewszystkim zaś w „Wulkanie“; „Labor“, aby zapobiec strejkowi, poczynił ustępstwa przed postawieniem żądań przez robotników.

Jak było do przewidzenia (i na co organizacja nasza wskazywała tak w ustnej agitacji, jak i w odezwach, poprzedzających te zatargi), strejki w wielkim przemyśle nie były tak łatwe do wygrania, jak w przemyśle drobnym i wymagały od występujących do walki większej znacznie wytrwałości, ofiarności, solidarności. Pomimo, że w przemyśle metalowym zaznacza się niezaprzeczalne ożywienie, pomimo, iż fabryki w Królestwie otrzymały zlecenia, których z powodu cholery nie mogły wykonać zakłady na południu Rosji, pomimo więc, że okoliczności zewnętrzne, pozwalające na polepszenie warunków pracy i płacy, istniały, przemysłowcy postanowili stoczyć walkę zasadniczą. Żądania, które stawiali strejkujący, nie były wygórowane. I tu także chodziło o powrót do tych warunków, które już raz — w okresie rewolucyjnym — były wywalczone. Podwyższenie zarobków, unormowanie płac, zniesienie akordu, zapewnienie pomocy lekarskiej, — oto były główne ze stawianych żądań. Domagano się też tworzenia kas przezorności na podstawie jednakowych wpłat tak ze strony robotników, jak i zarządu fabryk, przyczym kasami zarządzałyby delegacje robotnicze.

Walka była ciężka. Z jednej strony, zasobni we wszelkie środki odporne fabrykanci, — z drugiej, źle zorganizowani, nie przygotowani do dłuższych strejków robotnicy. Sam entuzjazm nie był w tym wypadku zdolny zapewnić zwycięstwa. Jakoż po niedługim stosunkowo oporze strejkujący prawie wszędzie musieli się poddać. Powrócono do pracy na dawnych warunkach. W jednym tylko „Wulkanie“ po dziewięcio-tygodniowym tytanicznym strejku 1700 ludzi, protestujących przeciw niesłychanym stosunkom, jakie zapanowały w tej fabryce po upadku ruchu rewolucyjnego — osiągnięto częściowe nieznaczne ustępstwa.

Tak przedstawia się w ogólnych zarysach przebieg ostatniego ruchu strejkowego, któremu, jak zwykle, położyła kres zima, ale który na rok przyszły wybuchnie z pewnością z nową siłą.

W tym przewidywaniu należałoby dziś zdać sobie dokładną sprawę z istoty i znaczenia ostatnich wypadków, ustalić taktykę na przyszłość.

Jak zaznaczyliśmy już, żywiołowość strejków dowiodła, że obecny stan rzeczy jest nie do zniesienia, z drugiej zaś strony — że niewiara robotników we własne siły minęła. Dalszy ruch strejkowy jest konieczny i możliwy, bo władze rządowe nie mają dość sił, aby sparaliżować zgodne wystąpienia rzesz wielotysięcznych. Większą, być może, trudność stanowi postawa wielkich fabrykantów. Ci, jak wykazały strejki w przemyśle metalowym, rozporządzają żelazną potęgą wielkiego kapitału, któremu robotnicy nie mogą dziś przeciwstawić jedynej swej broni: organizacji. Z wielkim kapitałem można walczyć skutecznie tylko przy pomocy związków zawodowych, ogarniających cały uświadomiony proletarjat, posiadających fundusze strejkowe, i mogących organizować pomoc dla strejkujących wśród ogółu klasy robotniczej. Związków tych dziś niema i w najbliższej przyszłości nie da się ich utworzyć wobec tego, że rząd zamyka nieliczne już pozostałe, a niezatwierdza nowych. Zresztą samo już wdanie się do zatargu między kapitałem a pracą związku zawodowego wywołuje prawie zawsze natychmiastowe jego zamknięcie.

Cóż wobec tego robić? I tutaj jedyną drogą jest droga walki, masowego naporu na decydujące czynniki. Trzeba rozwinąć szeroką agitację za związkami zawodowemi, z każdym wystąpieniem strejkowym, z każdym poruszeniem się masy robotniczej wiązać donośne żądanie swobody związków. Dotychczas fabrykanci i rząd liczyli na to, że jak stłumią związki, jak zniszczą organizację, to stłumią i zniszczą sam ruch robotniczy, — będą mieli spokój. Nowa fala ruchu dowodzi im dobitnie, że się przerachowali. Ruch, jak Feniks, powstaje znowu z popiołów. Skoro pod ciśnieniem solidarnego oporu robotników, nawet bez organizacji, fabrykanci są zmuszeni ustępować, skoro represje rządowe nie są w stanie złamać robotników i szczerbią się o ich żelazną wytrwałość — przyjdzie czas, że i rząd, oparty o fabrykantów, zachwieje się i przejdzie do ustępstw. Ale jakkolwiek będzie w najbliższej przyszłości — agitacja za organizowaniem się mas, pogłębiająca się świadomość polityczna, wyda i praktyczne plony. Pobudzi ona do tworzenia, bodaj specjalnie na czas strejku, organizacji robotniczych, komitetów strejkowych, wybranych przez ogół, które stać się mogą instytucjami stałemi, zawiązkami przyszłych organizacji związkowych.

Walka tegoroczna odbywała się albo bez pomocy wszelkiej organizacji, własnemi siłami robotników, albo też przy poparciu ciał partyjnych, które usiłowały wystąpienia organizować, nadawać im jednolitość i celowość. Najczynniejszą rolę w tegorocznym ruchu strejkowym odegrała nasza organizacja partyjna, jej to przedewszystkim zawdzięczać należy, że strejk tramwajowy nie wybuchł przedwcześnie, że nie zerwano się do walki wtedy, gdy wśród tramwajarzy nie zapanował jeszcze zupełną jednolitość poglądów i powszechna gotowość do walki. Ale jak podczas ruchów strejkowych w okresie rewolucyjnym, tak i teraz przejawiły się wyraźnie wszystkie niedogodności, związane z kierownictwem politycznych ciał partyjnych w zatargach ekonomicznych.

W dziedzinie zawodowej, w momencie walki, w obliczu wyzyskującego kapitału, niema, nie może być wśród robotników żadnych sprzeczności, żadnych rozdźwięków. Sprawa jest jedna i jednolita. Działanie nie może być rozproszone. Tymczasem znów byliśmy świadkami z pewnej strony znanego dobrze przelicytowywania się w żądaniach, wyznaczenia innych terminów wystąpień. Esdecy z zasady i bezmyślnie zarzucali organizacji naszej zbytnie umiarkowanie, choć wypadki dowiodły, że zawsze mieliśmy słuszność, że nasze — nie ich — przewidywania się sprawdzały. W strejku tramwajowym nie chcieli liczyć się z większością tramwajarzy, stojących po naszej stronie, pobudzali do strejku powrotnego wtedy, gdy częściowe ustępstwa były już dane i gdy wobec teroru władz na dalsze zwycięstwo zupełnie nie można było rachować.

Kierownictwo ruchami strejkowemi powinno zostać raz na zawsze zdjęte z bark organizacji partyjnych. Jaknajrychlej musimy odbudować komisje zawodowe, któraby zajęłaby się tworzeniem związków takich, jakie w warunkach obecnych są możliwe, a w chwilach zatargów czuwałyby nad ich przeprowadzaniem. Tylko takie komisje mogą nadać walkom jednolitość i konsekwencję, i skupić wokół siebie ogół walczącego proletarjatu bez różnicy przekonań partyjnych.

Niedawny ruch strejkowy wskazuje również na to, gdzie powinna być głównie skierowana działalność, uświadamiająca naszej partji. W ruchu tym wziął udział tylko proletarjat warszawski. Prowincja pozostała głucha, spokojna, obojętna, choć wieści, dochodzące ze stolicy kraju, powinnyby były obudzić w niej duchą, stworzyć nastrój, podatny do ataku na twierdze kapitalizmu. Gdy więc zawsze przodującemu proletarjatowi warszawskiemu brak tylko organizacji, klasie robotniczej w pozostałej części kraju zbywa czy to na uświadomieniu, czy to na poczuciu siły. I jedno i drugie musi dać jej nasza organizacja, skierowując główną część swych sił do Łodzi, Zagłębia, w Radomskie.

Co się tyczy Warszawy, to należy utrwalić zdobyte wpływy wśród tramwajarzy i metalowców, pobudzić do życia włóknistych którzy pomimo pomyślnych i w tym przemyśle warunków nie poruszyli się wcale.

Streszczając się, należy powiedzieć, że bez względu nawet na zdobycze, zakończony ruch strejkowy ma ogromną, ogólną doniosłość. Wykazał, że groza, którą wywarły represje, przestała na proletarjacie naszym ciążyć. Dowiódł, że klasa robotnicza, przynajmniej w Warszawie, przechowała dawnego swego ducha walki. Stwierdził tak przez solidarność między robotnikami-chrześcijanami i robotnikami-żydami, jak i przez zupełny brak łamistrejkostwa, że poczucie jedności sprawy proletarjackiej trwa.

Proletarjat jest gotów do walki. Chce walczyć. Umie walczyć — nawet gdy jest niedostatecznie uzbrojony, gdy nie stoi za nim dostateczna organizacja. Ale tylko przez organizację może sobie zapewnić zwycięstwo i utrwalenie osiągniętych zdobyczy. Do stworzenia tej organizacji trzeba dopomóc. Trzeba w tym kierunku wytężyć wszystkie siły agitacyjne, trzeba przedewszystkim działać przez prasę.

Gdy rozproszona klasa robotnicza skupi się znów w jednolitą, karną organizację, ataki jej przeciw wyzyskowi burżuazji kapitalistycznej odniosą tryumf na całej linji.

A zahartowanie się w ogniu walki ekonomicznej da proletarjatowi moc, gdy nadejdą warunki, sprzyjające nowemu starciu się z ustrojem politycznym, absolutyzmem carskim.

Separatyzm ugodowy.

W ciągu kilku tygodni główny organ Narodowej Demokracji walił artykuł wstępny za artykułem — a każdy brzmiał jak uroczysty manifest na rzecz niepodległości narodu polskiego. Nie pozwolimy nikomu się mieszać, — wołał p. Roman Dmowski w tonie ministra spraw zagranicznych — do „czysto wewnętrznych spraw naszego kraju“; nie upadliśmy jeszcze tak nisko, „ażebyśmy w Petersburgu zapytywali kogokolwiek, jak mamy rozumieć (!) interesy naszego kraju“; nie będziemy „maszerowali w niczyim ogonie“, słuchali czyjejkolwiek „komendy“; „nie dajemy nikomu moralnego prawa do dyktowania nam, co mamy uważać za dobro naszego kraju i narodu“; „społeczeństwo polskie... nie potrzebuje lekcji z Petersburga“. Polonia farà da se: Polska da sobie sama radę.

W tych samych „manifestach“ organ kierowniczy Narodowej Demokracji krytykuje Koło Polskie w Dumie, zarzuca polityce jego „nieśmiałość“.

Czyżby więc istotnie pierwszy dobosz obozu narodowo-demokratycznego, w obliczu widomego bankructwa polityki ugodowej, kiedy rząd przy poparciu większości prawicowo-październikowej, śle cios za ciosem w prawa i interesy narodowości polskiej — czyżby istotnie bębnił do radykalnego odwrotu, przerzucał się do krańcowego nacjonalizmu i separatyzmu, wołał o śmiałość i męską odwagę Koła w stosunku do tych, co z dławienia narodu polskiego zrobili jedno z naczelnych swych zadań politycznych?

Gdzie zaś; sądzićby tak mógł tylko ten, kto się nie nauczył pod lupiną jak cymbał brzmiącego frazesu narodowego szukać jądra całkiem innej, całkiem odwrotnej treści. Pan Dmowski wojuje w tak buńczuczny sposób nie z Rosją Romanowa, Stołypina i Markowa II, lecz z — „Rosją liberalną“; zakazuje on dumnym giestem mieszać się do „czysto wewnętrznych spraw“ Polski nie Skałonowi lecz Milukowowi; „większość“ Koła Polskiego zajmuje zbyt nieśmiałe stanowisko“ nie wobec rządu i jego popleczników lecz „w stosunku do kadetów“. Stąd alarm, stąd dzwon na trwogę, stąd wielkie wołanie o poprawę.

I o cóż tu właściwie poszło? Co dało pochop dymisjowanemu posłowi warszawskiemu do tej wyprawy wojennej na „liberalną Rosję“?

Poszło o samorząd miejski, albo ściślej mówiąc, o — żydów. Jak wiadomo, rząd wniósł do Dumy projekt samorządu dla miast Królestwa Polskiego, przyczym, ustanowiwszy bardzo wysoki cenzus wyborczy, wykluczający całą ludność uboższą, podzielił wyborców na trzy kurje: rosyjską, t. j. czynowniczą z bardzo wielką ilością radnych, polską z ilością stosunkowo mniejszą i żydowską ze znikomą ilością radnych.

Ten ostatni pomysł spodobał się wielce większości Narodowej Demokracji z Dmowskim na czele. Wtłoczyć żydów w ghetto ciasnej, pozbawionej praw kurji, rozdraźnić i rozognić przesądy i antagonizmy narodowościowe, obyczajowe i religijne, — ten wynalazek „iście rosyjskiej“ polityki rządu wydał się niezwykle cennym z punktu widzenia „iście polskiej“ polityki naszych nacjonalistów.

Od roku przeszło pod przewodem organów Narodowej Demokracji cała bez mała prasa burżuazyjna polska i narodowa i ugodowo-narodowa, i ugodowa i narodowo-postępowa, i narodowo-uliczna i postępowo-uliczna żyje homeryczną walką z niebezpieczeństwem żydowskim. Psychologja tej działalności publicznej jest prosta i jawna. Jak sfery rządzące Rosji, pobite sromotnie przez wojska japońskie, zawiedzione i upokorzone na polu kombinacji dyplomatycznych, szukają taniego odwetu na wewnątrz, w polityce nacjonalistycznej, usiłują „odgryźć się“ i podnieść swą powagę w walce z narodowością polską, finlandzką, żydowską; zupełnie taksamo macherzy polityczni burżazji polskiej, skompromitowani i upokorzeni w swych kombinacjach ugodowo-dyplomatycznych, szukają taniego odwetu na wewnątrz, usiłują „odgryźć się“ i podreperować utracony autorytet walką z wrogiem wewnętrznym — z „żydami“.

Dlatego główny organ endeków żądał od Koła Polskiego w Dumie, aby głosowało za wyodrębnieniem żydów w oddzielną kurję; dlatego karcił ostro to Koło, gdy jego przedstawiciel oddał przecież w komisji głos przeciw takiej kurji, gromił Koło za uleganie szkodliwym wpływom „liberalnej Rosji“: dlatego wreszcie wziął w energiczną obronę tegoż przedstawiciela Koła, gdy ten, już po przyjęciu przez większość komisji zasady kurjalnej, powstrzymał się od głosu w sprawie ograniczeń dla kurji żydowskiej.

Organ Dmowskiego oburza się na liberałów rosyjskich, którzy ośmielili się krytykować to dwuznaczne zachowanie się przedstawiciela narodowości uciśnionej w stosunku do ograniczeń, godzących w inną narodowość po dwakroć uciśnioną. Nawymyślawszy kadetom od sług żydowskich, gromi ich za to, że poparli postawione przez „panów z lewicy“ poprawki, zastępujące wysoki cenzus, zasadą powszechnego głosowania, choć wiedzieli, że w razie przejścia uczynią one cały wniosek niemożliwym, swym nieweczesnym radykalizmem gubią reformę i t. d.“; wreszcie zwraca się do nich z dumną apostrofą: jak śmiecie się wogóle mieszać do „spraw czysto-wewnętrznych naszego kraju“ — wara wam od — Polski!

I czując, jak trudno byłoby bronić swego antydemokratycznego i antysemickiego stanowiska argumentami rzeczowemi i przyzwoicie, godziwie brzmiącemi szef warszawskieg sztabu N.D. woli się chować za parawan frazesu, że „naród polski“ nie pozwala mieszać się nikomu do jego „czysto wewnętrznych spraw“.

Już na pierwszy rzut oka jasne jest, że szumny ten frazes jest nieszczerym i krętackim manewrem; toż idzie o projekt samorządu, wypracowany przez rząd rosyjski, wniesiony do Dumy petersburskiej, w której zasiadają posłowie endeccy, głosujący za budżetem rządowym dla całego państwa; toż do obecnej nawet dyskusji dziennikarskiej z kadetami wpleciona została sprawa głosowania przy wyborach prezesa Dumy, przyczym kadeci zarzucali Kołu, że dwukrotnie, raz głosowaniem za drugi raz powstrzymaniem się poparli kandydaturę październikowca-reakcjonisty Guczkowa; czyżby i ta sprawa była „czysto-wewnętrzna sprawa narodu polskiego“?

W istocie idzie poprostu o to, że za parawanem, separatystycznie brzmiącego frazesu, jak za każdym parawanem wogóle, mają się odbywać rzeczy zgoła nieprzyzwoite, obawiające się światła dziennego i publicznej kontroli.

Pomimo wszelkie wahanie i pozory, pomimo czad frazesów narodowo-demagogicznych polityka Narodowej Demokracji, jako przedstawicielstwa interesów burżuazji polskiej, rządzi się głębszą logiką — a logiką tą jest ustawiczne, niezmordowane, uparte, niczym niezrażające się szukanie ugody, i konszachtów z rządzącemi w Rosji sferami. Taką była — od czasu podróży Dmowskiego do Wittego z zaofiarowaniem usług, w listopadzie r. 1905-go, poprzez dezercję z Wyborga, głosowania za budżetem, kampanję neosłowiańską aż do omawianych dziś przez nas spraw — zasadnicza linja polityczna Demokracji Narodowej. Wykpiwający liberalne „principy“ kadetów Dmowski, przeciwstawiający im względy „praktycznej“ polityki, w istocie trzyma się również pazurami „principa“-zasady: zasadą tą jest pomimo wszelkie zawody i nieprzyjazne wiatry ugoda, ugoda za wszelką cenę.

I dzisiaj nawet, z udanym oburzeniem zaprzeczając plotkom o zawartym jakoby zakulisowym sojuszu z Guczkowym, nazywając je „fałszem wierutnym“ — rozkonspirowuje się szef endecji z prawdziwych swych myśli, kiedy w zapale polemicznym rzuca kadetom jako arcy-zarzut, że „zazdrośnie patrzą na wszelkie usiłowania polaków ku osiągnięciu czegoś (!!) drogą kompromisu z wpływowemi frakcjami Izby“.

Tu cię mamy, panie Romanie Dmowski! Tuś stanął przed nami w całej nagości! O to idzie! Jesteś dziś w opozycji przeciw Kołu, przestrzegasz je przed zbliżeniem się z liberałami rosyjskiemi, bo się boisz, że nawet ci pożal się Boże liberali skompromitują cię wobec „wpływowych frakcji“, że utrudnią ci nie dziś to jutro, nie jutro to pojutrze, nie za dnia to w nocy, „osiągnięcie czegoś“ od październikowców i Stołypina.

Dlatego „wybrałeś obecną chwilę“ dla „głębszego wyjaśnienia istoty stosunku, jaki się wytworzył między Polską (t. j. Kołem) a rosyjskim obozem liberalnym“; dlatego palisz ogniem obłudnie separatystycznych frazesów wątłe mosty między swoim obozem, a wszystkiem, co jest „na lewo“: to obóz twój ochroni od miłosnego szału względem (!) liberał-Rosji, który tak był powszechny w ostatniej dobie przełomowej, i który wiązał rękę polityki polskiej, pozbawiając ją swobody działania“.

Pan Dmowski chce mieć rozwiązane ręce — choć ci, do których ręce te wyciąga, więcej mają, jak na dziś ciekawości do jego.... pleców.

Troski kontrrewolucji o oświatę ludu.

Rząd kontrrewolucji, rząd Stołypina, sprawcy zamachu stanu, twórcy sądów polowych, myśli o podniesieniu oświaty ludu! Tkwi w twierdzeniu tym jawna ironja, krzycząca sprzeczność i niemożliwość. Postępy oświaty i kultury wśród szerokich mas, postępy uświadomienia muszą doprowadzić nieuchronnie do zagłady dzisiejszych porządków, które stoją jedynie ciemnotą szerokich mas, biernością świadomych szeregów i fizyczną przewagą kontrrewolucji.

Dlatego ktokolwiek nie utracił zdrowego rozsądku, musiał wiedzieć zgóry, że gdy rząd obecny przystąpi pod przymusem konieczności (bo najchętniej odkładałby to na nigdy) do wykonania zapowiedzi o wprowadzeniu powszechnego nauczania, to projekty jego w tym kierunku będą karykaturą i parodją. I nawet gorzej jeszcze. Rząd ten i jego służalcy potrafili już w projekcie swym, wniesionym do Dumy, z prawa nietykalności osobistej zrobić rzecz odwrotną, prawo o „tykalności“ osobistej: z nietykalności pozostał tylko sam wyraz osłaniający dążenia do utrwalenia dzisiejszego stanu rzeczy — wszechwładzy policji i ochrany.

Podobnie stało się i z nauczaniem powszechnym. Projekt prawa, nad którym debatuje obecnie Duma, świadczy przedewszystkim o tym, że rząd kontrrewolucji dąży do utrwalenia przez szkołę swej dzisiejszej władzy, swych demoralizujących wpływów, swych barbarzyńskich i zbrodniczych praktyk rusyfikatorskich. Zdobycie rzetelnej oświaty, tak wprost do życia potrzebnej ludowi, ma mu być nie ułatwione, ale w istocie rzeczy utrudnione. Zamiast szerzenia prawdziwej wiedzy szkoła publiczna ma mieć przedewszystkim za zadanie wpajanie w dziatwę szkolną od najwcześniejszego już wieku uczuć poszanowania i pokory względem panującego porządku rzeczy, względem wszystkich kłamstw i krzywd, i w pierwszym rzędzie względem dzisiejszego potwornego ustroju państwowego, symbolizowanego przez carski tron oraz względem posłusznego jego narzędzia — prawosławnego kościoła. Prawo nauczania w rodowitym języku tylu nierosyjskich narodowości, stanowiących więcej niż połowę ludności całego państwa: polaków, litwinów, łatyszów, gruzinów, ormian, żydów, licznych plemion muzułmańskich nietylko nie zostało rozszerzone, ale owszem w niejednym wypadku nawet obcięte.

We wszystkich państwach kapitalistycznych szkoła ludowa, podobnie jak wszystkie urządzenia publiczne, opłacane z grosza ludowego, jest w mniejszych albo większych granicach, stosownie do poziomu rozwoju państwa, narzędziem klas posiadających; klasy te starają się tak organizować nauczanie, aby szkoła sprzyjać mogła zachowaniu przez nie przywilejów. Wszędzie o zdemokratyzowanie i wyzwolenie jej z pod wpływów klasowego panowania burżuazji toczyć muszą żywioły demokratyczne ciężką i mozolną walkę.

Ale w Rosji rządy obecne idą wiele dalej! Chcą one przy pomocy szkoły utrwalić zachwiane panowanie swoje, chcą do reszty zatruć oświatę mas propagandą carosławia, chcą deptać dalej ze zdwojoną zaciekłością uciskane narodowości; dla podsycenia szowinizmu i waśni narodowościowej, dla dania karmi stutysięcznej rzeszy czynowniczej — już niemal w kolebce, od początku świadomego życia wydrzeć chcą dziecku jego rodowity język, zastąpić przez język narzucony, zadając w ten sposób potworny gwałt miljonom ludności, utrudniając im dostęp do oświaty i kultury, uwsteczniając je w ich cywilizacyjnym rozwoju.

Toteż nacechowanie takiemi zamiarami ustawy o urządzeniu początkowego nauczania szkolnego spotkała się po lewej stronie Dumy z należytą oceną. Nawet ze strony kadeckiej opozycji nie zabrakło słów ostrej krytyki. Mówcy opozycji podkreślili, że i tym razem rząd kontrrewolucji dąży tylko do zrobienia z Dumy swego narzędzia: nie ustępując ani piędzi ze swego stanowiska, szuka tylko zgody Dumy na swoje plany i zamierzenia. Kolosalny, największy w Europie budżet państwowy zdobyć się nie może na kredyty dla szkoły, które umożliwiłyby wprowadzenie obowiązującego powszechnego nauczania. Miljony wydaje się na wojsko i flotę, na utrzymanie największej w świecie armji czynowniczej, na ochranę i policję, ale — na szkołę dla ludu pieniędzy niema! W komisji budżetowej przedstawiciel ministerjum oświadczył, że wobec stanu finansów państwa rząd nie może dopisywać do corocznego budżetu — 10 miljonów rocznie na szkoły ludowe. To znaczy, że nawet jego „projekty“ podniesienia oświaty pozostaną — na papierze.* Tymczasem zaś rząd przedkłada posłusznej mu Dumie — zamiast prawa o obowiązującym nauczaniu powszechnym — prawo o nadzorze rządowym nad szkołami, prawo, które ma oddać faktyczną kontrolę nad nauczaniem w ręce rządowych inspektorów, marszałków szlachty i popów!

Dotąd nauczanie początkowe w Cesarstwie miało ten przywilej, że w dużej części znajdowało się w ręce instytucji samorządu, t. zw. ziemstw, wskutek czego do rosyjskiej szkoły ludowej zdołały znaleźć przystęp żywioły uczciwsze i liberalniejsze, bardziej demokratyczne i często szczerze oddane sprawie oświaty ludu. Czynownicza zgraja już dawno chętnie byłaby zabrała te szkoły, ale brakowało jej do tego i własnych sił nauczycielskich i pieniędzy. Obecnie korzysta z „konstytucji“, i nakazuje Dumie uchwalać sobie i potrzebne kredyty i prawo zarządu szkołą i sięga drapieżną ręką po „ziemską“ szkołę! Mimo ostrej krytyki rządowego projektu opozycja kadecka nie potrafiła zejść z kompromisowego i dwuznacznego stanowiska, nie zdołała i na tym gruncie dość mocno i wyraźnie przeciwstawić

---

* Żeby zrozumieć, jak potworna jest ta deklaracja rządu, trzeba sobie uprzytomnić, na co banda stołypińska wydatkuje blisko trzechmiljardowy (trzy tysiące miljonów rubli!) budżet roczny. Według świeżo ogłoszonego preliminarza budżetu na r. 1911 rząd chce wydać w tym roku: 16 miljonów na prywatne potrzeby cara, 37 miljonów na prawosławny synod, 32 miljony na więzienia, 60 miljonów na policję, 649 miljonów na wojsko z intendenturą, na procenty od pożyczek 407 miljonów i t. d.; i na szkoły ludowe całych 40 miljonów! Nawet na takie szkoły, jakie stwarza w swoich interesach, daje Stołypin półtora razy mniej niż na policję a przeszło szesnaście razy mnie niż na wojsko!

się rządowi i jego służalcom. Przez usta przywódcy swego Milukowa nie zdobyła się kadecka opozycja na wskazanie zasadniczego, organicznego antagonizmu rządu i całej prawej części Dumy do oświaty mas, jak zawsze, tak i tu wypowiedziała o tym tylko niezupełną, połowiczną, zaciemnioną prawdę. Co więcej, Milukow zdobył się nawet nawiasowo na oświadczenie: „wszyscy my (!) pragniemy walczyć z tym mrokiem ciemnoty, jaki ciąży nad naszą ojczyzną“....

Centralistyczne i rusyfikatorskie dążności projektu nie zostały też przez przywódcę kadetów dość mocno i wyraźnie wydobyte na światło.

Dopiero w przemówieniu robotniczego posła cała prawda znalazła wyraz. „Głównym zadaniem szkoły rządowej — mówił poseł robotniczy tow. Czcheidze — ma być walka z rewolucją, to jest wprowadzenie do szkoły tej samej polityki, która rzekomo ma być z niej wygnana. I każdy belfrzyna, który obrazi ucznia-nierosjanina, będzie miał wszelkie szanse, zostać inspektorem.

Projekt rządowy jest tylko uprawnieniem walki z „inorodcami“, którzy stanowią więcej niż połowę ludności Rosji. Wszakże walka z rodowitym językiem wcale nie jest tak łatwą, jak się to wydaje dumskim „patrjotom“. Język macierzysty, to nie rękawiczka, którą się zmienia, to nie program partji 17 października, który można na rozkaz schować do kieszeni. Język ten — to narzędzie kulturalne narodu, bez którego przestałby on istnieć, jako całość i o które każdy naród będzie walczył do ostatka.“ Mówca socjalistyczny przestrzegał przed złudzeniem, jakoby drogą układów i kompromisów można było od obecnego rządu uzyskać szkołę, w narodowym języku, i zakończył wezwaniem do zgodnej i solidarnej walki mas ludowych wszystkich narodowości państwa ze wspólnym wrogiem, walki, stanowiącej jedyny środek do zrzucenia jarzma narodowego ucisku.

Przedstawiciel partji, oskarżanej systematycznie przez burżuazyjnych patrjotów o „kosmopolityzm“, z największą mocą i dużą wymową obnażył tę właśnie stronę rządowego projektu: jego rusyfikatorską tendencję.

Z tej strony rządowy projekt szkolny dotyka też specjalnie interesów ludności polskiej jaknajbezpośredniej Rewolucja obok innych dążeń wysunęła też dążenie do zupełnej reformy przedrewolucyjnej szkoły, tak by szkoła ta odpowiadała jaknajlepiej potrzebom oświatowym szerokich mas. Naczelnym i kardynalnym warunkiem tej reformy musiałoby być w pierwszym rzędzie wprowadzenie do szkoły ludowej języka narodowego. Zwycięska kontrrewolucja starała się wyprzeć język polski ze wszystkich placówek, jakie sobie dzięki rewolucji robotniczej zdobyć zdołał. Obecnie rządowy projekt szkolny dąży do zaprowadzenia na całej przestrzeni państwa szkoły rosyjskiej. Projekt komisji dumskiej, nie wiele się różniący od rządowego projektu, proponuje „dopuścić“ wykład w języku rodowitym w szkołach ludowych z zezwolenia rady szkolnej w miejscowościach, gdzie dzieci nie obeznane są z językiem rosyjskim w ciągu pierwszych dwuch lat nauczania.

Znaczy to poprostu, że tam, gdzie dzieci nie rozumieją ani słowa po rosyjsku, będzie się przez dwa lata przygotowywało pod posiew rusyfikatorstwa.

Opozycja dla demonstracji, wiedząc z góry, że projekt jej w Dumie obecnej nie zyska sobie większości wniosła do paragrafu językowego poprawkę, ustanawiającą wykład w języku narodowym w szkole ludowej dla wszystkich narodowości w państwie, którehy tego żądały.

Wniosek ten, oczywiście został odrzucony. Natomiast Duma przyjęła poprawkę październikowców, w której stronnictwo kupców i kapitalistów, chcąc nieco podreparować swą reputację wobec zbliżających się wyborów, proponuje „dozwolenie“ wykładu w języku rodowitym w tych samych nagół, co rządowy projekt warunkach ale w ciągu nie dwuch, lecz czterech lat nauczania i dla siedmiu określonych narodowości.

Ten nędzny ochłap zaspokoić ma żądania ludu, potrzebującego wolnej, świeckiej szkoły ludowej z wykładem w rodowitym języku. Ale nawet i z tego podarunku październikowców z pewnością niemal nic nie będzie! O to się postara rząd i Rada Państwa, które potrafią przywrócić projektowi rządowemu jego dawną postać. Dar zaś październikowców pozostanie tym, czym miał być. Samym giestem na użytek wyborców i endeckiej opinji w Polsce, nie przestającej ciążyć ku październikowcom i gotowej odprzedać wszystek balast swych lotnych zasad za najlżejszy choćby cień ustępstw. Obietnice październikowców rozwieją się, jak dym, ale za to już dzisiaj pozwalają one panu Dmowskiemu robić propagandę przeciwko opozycji w Dumie i urabiać w dalszym ciągu sympatje dla październikowców, związanych wprost ze sztabem głównym kontrrewolucji.

Tym sposobem dzieci ludu polskiego w dalszym ciągu uczyć się mają w haniebnej rosyjskiej szkole czynowniczej. W dalszym ciągu ma być deptany ich język, paczona i wykrzywiana oświata. W dalszym ciągu ministerjum Szwarca i godnych jego zastępców dla całego olbrzymiego państwa ustanawiać będzie w petersburskich kancelarjach wszyskie szczegóły szkolnego programu, bezmyślne plany egzaminacyjne, zalecać podręczniki szkolne,ześrodkowywać w swym ręku policyjno-żandarmski nadzór nad nauczaniem ludu.

Możliwości „dopuszczenia“ żargonu żydowskiego, choćby w skromnej roli pomocniczego języka wykładowego dla najmłodszych dzieci, nie znających żadnego innego języka, nie chciała przewidzieć nawet i poprawka październikowców. Polityka zupełnego podeptania żydów, spychania ich do rzędu najbardziej upośledzonej narodowości znalazła i tym razem gotowe poparcie październikówców.

Tak więc i tu pozostaje wszystko po dawnemu, a nawet gdy chodzi o „inorodców“ stan obecny ma być pogorszony! Stary carat, odnowiony zlekka przez formy i pozory niby-konstytucyjne, ale zachowawszy swą przewagę, pozostaje tym, czym był — przysięgłym wrogiem rzetelnej oświaty i gnębicielem ujarzmionych przez siebie narodowości. Złudzenie mieszczańskich optymistów, że od rządu kontrrewolucji uda się wytargować polskie szkolnictwo ludowe pryska jak bańka mydlana. Powtarzając tu słowa tow. Czcheidzego, wypowiedziane w Dumie, przypominamy i my, że tylko walka, walka ze wspólnym wrogiem wszystkich narodowości w państwie, walka całego zjednoczonego proletarjatu w Rosji i w Polsce o zupełne obalenie dzisiejszych porządków dać będzie mogła ujarzmionym ludom szkołę ludową, jakiej potrzebują: wolną i świecką, demokratyczną szkołę narodową.

Kontrrewolucja carska przed sądem międzynarodowego proletarjatu.

Oprócz uchwał, wykreślających taktykę proletarjatu, rozwiązujących dojrzałe zagadnienia ruchu i walki, ostatni Kongres Międzynarodowy, jak i kongresy poprzednie, powziął szereg rezolucji o charakterze demonstracyjnym. Rezolucje te dotyczą kary śmierci — Finlandji — Persji — Turcji — Hiszpanji — Argientyny — Japonji.

I nie była ta demonstracja czczą. Nietylko dlatego, że za rezolucjami kopenhazkiemi stoi ośm miljonów walczących proletarjuszy, dla których słowo nie jest próżnym dźwiękiem, lecz krwią nabrzmiałym wyrazem uczuć i namiętności. Była demonstracja realną i silną, albowiem była żywym dowodem, że w chylącym się do upadku świecie dzisiejszym jest przecież sumienie, co waży wszystkie krzywdy i zbrodnie, gdziekolwiek i nad kimkolwiek dokonywane, jest oko, co przebija mury więzień i ściany dyplomatycznych jaskiń, jest ręka, co winowajców do pręgierza publicznego przygważdża a ofiarom ich wskazuje drogę do wyzwolenia. I nie zjazdy mieszczańskich filantropów, nie zgromadzenia bezkrwistych moralistów, nie koncyle religijne, nie kongresy profesorów i uczonych podnoszą głos przeciw aktom ucisku, gwałtu i zbrodni: jedynym ogniskiem siły moralnej i zarazem wyzwalającego czynu jest obóz toczącego bój śmiertelny z ciemnemi potęgami ginącego świata — rewolucyjnego proletarjatu.

Nie jest rzeczą przypadku, że najważniejsze z pośród uchwalonych w Kopenhadze rezolucji demonstracyjnych godzą w carską Rosję. Albowiem w każdym reakcyjnym przedsięwzięciu, w każdym akcie, skierowanym przeciw wolności w Europie i w Azji, odnajdujemy niechybnie krwią ociekającą łapę kontrrewolucji carskiej.

Rząd rosyjski nie może ścierpieć zwycięstwa zasad demokracji i wolności na swych granicach azjatyckich i wszelkiemi środkami usiłuje wskrzesić na tronach dwuch niedawnych kolegów Mikołaja: Abdul-Hamida i Mahometa-Ali. Najotwarciej i najenergiczniej bierze on udział w duszeniu ruchu wolnościowego w Persji. Toteż Kongres Międzynarodowy mógł w swej rezolucji o Persji przytoczyć długi szereg zbrodni, dokonanych w tym kraju przez agientów krwawego cara. Rezolucja ta mówi:

„Zważywszy, że w odpowiedzi na rewolucję perską rząd carski od samego początku dążył do zgniecenia walki wyzwoleńczej w Persji;

że niejednokrotnie mieszał się on zbrojną ręką do spraw perskich pod pozorem obrony porządku na swej granicy oraz życia swych poddanych w Persji, w rzeczywistości zaś w jawnym zamiarze przeszkodzenia walce demokracji perskiej;

że wojska rosyjskie i policja w prowincji Aderbejdżańskiej otwarcie tępiły powstańców;

że po dziś dzień rząd rosyjski przy pomocy swych licznych tajnych agientów dalej prowadzi w Persji politykę intryg i prowokacji, i że znaczna część wojsk rosyjskich stoi w granicach terytorjum perskiego wbrew uporczywym protestom Medżylisu i rządu teherańskiego;

zważywszy dalej, że ten sam rząd rosyjski czynnie „pracuje" w Turcji, a specjalnie w tureckiej Armenji, że bezustannie posyła on tam emisarjuszy w celu podjudzenia plemion kurdzkich przeciw ormianom, aby wywołać zaburzenia i sprowokować kontrrewolucję;

że poseł rosyski w Konstantynopolu Czarikow i konsul w Erzerumie otrzymali specjalnie w tym duchu instrukcje;

Kongres stwierdza, że carat, zdusiwszy wolność wewnątrz Rosji, i zionąc nienawiścią do ustroju konstytucyjnego, który zatrjumfował na dwuch jego granicach, systematycznie i uparcie dąży do odbudowania rządów absolutystycznych w Persji i w Turcji;

w obliczu tych faktów, stanowiących ciągłe niebezpieczeństwo dla dwuch młodych demokracji Wschodu, Kongres proponuje wszystkim partjom socjalistycznym Europy, aby wyzyskały wszystkie dostępne dla nich środki w celu położenia kresu reakcyjnym zakusom caratu."

Niemniej potworną zbrodnią od zagonów perskich caratu jest wymierzony przezeń cios w serce Finlandji. Toteż demonstracja w obronie wolności Finlandji była jednym z najsilniejszych momentów Kongresu. Oto w jakich słowach Kongres dał wyraz swemu protestowi:

„Międzynarodowy Kongres Socjalistyczny piętnuje barbarzyńską i haniebną politykę rządu rosyjskiego i reakcyjnych przedstawicieli klas posiadających w Dumie i Radzie Państwa — politykę, która zamierza do zniszczenia autonomji oraz swobód demokratycznych Finlandji, i do przekształcenia Finlandji w ujarzmioną prowincję Rosji.

Kongres stwierdza, że rząd carski przez swą politykę w stosunku do Finlandji cynicznie łamie zobowiązania, jakie sam uroczyście powziął wobec tego kraju w roku 1906-ym, oraz stuletnią już konstytucję finlandzką, że depce on głośno wyrzeczoną wolę całego ludu finlandzkiego, protesty opinji publicznej Europy, jak wreszcie orzeczenia najwybitniejszych uczonych prawników.

Kongres stwierdza dalej, że brutalne zdławienie autonomji finlandzkiej jest jedynie ogniwem w łańcuchu ogólnego systemu ucisku wszyskich narodowości nierosyjskich oraz samego ludu rosyjskiego, ucisku, praktykowanego przez ociekających krwią hersztów reakcji rosyjskiej, zasłaniających się pozorami pseudo-konstytucjonalizmu.

Zważywszy, że klasy rządzące Europy i ich prasa, wyrażając od czasu do czasu platoniczne życzenia na rzecz Finlandji, pozatym w istocie popierają barbarzyński caryzm, że finlandzka socjalna demokracja, w obronie swobód demokratycznych i prawa wolnego stanowienia o sobie narodu finlandzkiego, podjęła poważną i ciężką walkę, Kongres wyraża zaufanie i podziw energji, męstwu i wytrwałości świadomego proletarjatu finlandzkiego.

Kongres jest przeświadczony, że proletarjat finlandzki prowadzić będzie zawsze w porozumieniu z klasą robotniczą Rosji solidarną walkę przeciw wspólnie je ciśnącemu systemowi rządów.

Kongres wzywa partje socjalistyczne wszystkich krajów oraz wszystkie szczerze demokratyczne żywioły, aby protestowały zapomocą wszystkich środków, jakiemi rozporządzają (parlament, prasa, mityngi i t. d.), przeciw wymierzonemu w Finlandję zamachowi i aby popierały walkę z caryzmem.

Kongres porucza Międzynarodowemu Biuru Socjalistycznemu przedsięwzięcie kroków, w celu zorganizowania we wszystkich krajach możliwie jednolitej i potężnej demokracji socjalistycznego proletarjatu w obronie Finlandji."

Trzecią — i nie najmniej ważną — okolicznością, przy której wypadło Kongresowi palić znamieniem hańby kontrrewolucyjny rząd Romanowa i Stołypina, był protest przeciw karze śmierci. Istotnie, wszystkie, najbardziej barbarzyńskie egzekucje, dokonane w ciągu dziesięciu lat na całej kuli ziemskiej, bledną wobec mordów, popełnionych w ciągu jednego roku kontrrewolucyjnego szału w granicach jednej z satrapji caratu. „Mnogie tysiące ludzi — mówi Kongres — zawisły na szubienicach po nędznej komedji sądu wojennego. Rzeka krwi zalała całe państwo. I dzieje się to w oczach całego cywilizowanego świata, a przedstawiciele mieszczańskiej inteligiencji i zachodnio-europejskiej kultury nietylko nie odważają się na energiczniejszy krzyk protestu, lecz tolerują, że burżuazyjna Europa daje moralne i finansowe poparcie rządowi katów. Ta sama burżuazyjna inteligiencja, która przejmowała się rozstrzelaniem wolnomyśliciela Ferrera, spokojnie patrzy, jak carski absolutyzm masowomi mordami tłumi rewolucję proletarjatu."

Europejska burżuazja daje moralne i finansowe poparcie caratowi. Burżuazja polska i rosyjska — robi to samo. Jedyna nadzieja proletarjatu, zarówno europejskiego jak wszystkich narodowości Rosji, jest w jego własnych siłach.

Lew Tołstoj.

Śmierć Tołstoja wywarła wielkie wrażenie w całym świecie cywilizowanym i w klasie robotniczej, podobnie jak w innych klasach społeczeństwa, jednak odmienne. Wielki pisarz był z wielu względów bliskim nowoczesnej klasie robotniczej, a z innych znów względów dalekim. Sama jego śmierć, jak i całe jego życie była widomym świadectwem nieustannego i najgorliwszego służenia idei.

Burżuazyjni kłamcy i szarlatani zarzucają stale socjalizmowi, który jest ideologją świadomej klasy robotniczej — zmaterjalizowanie. Ale jest odwrotnie. Zmaterjalizowaną jest własność, zmaterjalizowanym jest kapitał. Chęć zysku dla zysku, prosta chciwość, głód złota, który się powiększa w miarę, jak się nasyca jest nawet wedle przyznania burżuazyjnych ekonomistów tą sprężyną, która stale porusza kapitał, jest podstawą dzisiejszego ustroju. Ale proletarjat z kapitałem to tylko ma wspólnego, że jest przezeń gnębiony i wyzyskiwany, że stanowi ten żywy pokarm, którym kapitał zaspakaja swój głód. Cała codzienna życiowa praktyka i polityka proletarjatu oparta jest na szlachetnym uczuciu solidarności. Krzywdzony zasadniczo przez dzisiejszy ustrój proletarjat jest tą jedyną klasą, która, odwracając swój wzrok od teraźniejszości, zwraca go ku ideałom, których urzeczywistnienie należy do odległejszej przyszłości. Tołstoj, będąc genialnym, nieporównanym artystą, był jednocześnie i przedewszystkim czystym i mężnym sługą idei. Jego fantazja i uczucie, podobnie jak wyobraźnia i uczucie proletarjatu, nie dały się spętać brudowi i obłudzie przyziemnej rzeczywistości dzisiejszego kapitalistycznego świata, ale szybowały z wiarą w krainę ideału. Z wiarą w potęgę idei. I tą wiarę dzieliła z Tołstojem konsekwentnie i wytrwale jedna tylko klasa robotnicza.

Materjalna potęga caratu, fizyczna, brutalna jego przewaga wylawała się do niedawna całemu mieszczańskiemu światu niezwalczoną niemal potęgę. Jeden tylko lud pracujący odważył się śmiało przeciwstawić bagnetom i armatom obok swej niezbrojnej pięści — ideję socjalizmu, świadomość i zbuntowanego ducha mas, jako równorzędną, choć zrazu jeszcze nierówną potęgę. Potem, gdy ślepa wiara w niezwalczoną moc siły fizycznej wraz z porażką rewolucji powróciła znów do mieszczańskich serc, prócz proletarjatu, którego

przedni szereg trwał dalej mężnie przy sztandarze swej idei, zbryzganym krwią, któż jeszcze z wielkich tego świata, patrząc na dzikość, na okrucieństwa trjumfującej chwilowo kontrrewolucji zawołał donośnym głosem: nie mogę milczeć? Tołstoj, jak proletarjat, nie potrafił milczeć.

Że wierzył w niepokonaną siłę idei, która, zrazu stanowiąc przekonanie pojedynczych jednostek, potym porusza masy; że nieubłaganym i szyderczym a potężnym, błyskawicowym słowem piętnował całą nikczemność i obłudę zwyczajów i urządzeń współczesnego burżuazyjnego świata, klasa robotnicza czciła w zmarłym pisarzu swego przyjaciela.

Jego słowo zwracało się do lepszych uczuć silnych tego świata, przemawiając do nich, jakby przemawiało do wielkiego grzesznika, i zdołało zjednać sobie w dzisiejszym społeczeństwie mieszczańskim wyjątkową powagę. Tołstoj stał się jakby sumieniem moralnym burżuazyjnej ludzkości. Ludzkość ta każdym krokiem swym szydziła z jego napomnień, ale nie miała siły ani odwagi, aby zamknąć uszy na głos tego wielkiego, prawdomównego człowieka. Nawet carat nie śmiał tknąć Tołstoja za życia, a po śmierci w tchórzliwej obłudzie i obawie pochylił przed nim swoje nikczemne i miedziane czoło.

Proletarjat podziwia w Tołstoju, obok jego geniusza artystycznego, jego szczere i silne prawdomówne słowo, ale nauki Tołstoja proletarjatu nie dotyczą. Klasa wydziedziczonych nikogo nie morduje, nie obdziera, nie okłamuje. Nie potrzeba jej nawoływać do twardego i surowego życia, bo jej życie jest surowe i twarde, a przymusowe wyrzeczenie się najelementarniejszych dóbr ziemskich nie może dźwigać jej moralnie w górę, ponieważ, owszem, przyczynia się do uwstecznienia jej kultury i rozwoju.

Urodzony i wychowany w bogatej agrarjuszowskiej rodzinie Tołstoj znał bliżej i rozumiał lepiej niedolę chłopa małorolnego, aniżeli robotnika miejskiego. Sam będąc moralnie nawróconym, starał się i innych w tym samym świecie posiadających nawrócić, nakłonić do skruchy, do wzgardzenia własnością, do porzucenia praktyk przemocy i okrucieństwa.

W ten sposób zbudziła się w Tołstoju niechęć do całej współczesnej cywilizacji, gdy ta tai w sobie tyle złego, takie morze krzywdy i nienawiści. Nie widząc stąd innego wyzwolenia, jak tylko przez wyrzeczenie się, Tołstoj stał się Sawonarolą współczesnego kapitalistycznego świata. W formy religijno-moralne i w kształt poetycki przybierał wierzenia rosyjskich „narodników“, którzy upatrują klucz do rozwiązania całej kwestji socjalnej w oddaniu chłopom ziemi. W wyrzeczeniu się własności rolnej upatrywał on punkt wyjścia wszelkiej doskonałości moralnej i podstawę wszelkiej reformy. Pogrążony całkowicie w swej utopji, Tołstoj nie dostrzegał realnej potęgi proletarjatu, tego piastuna idei, idei, zrodzonej przez rozwój dziejowy, który pozostał Tołstojowi obojętnym a który czyni z proletarjatu istotnego budowniczego przyszłości.

Gdy pod koniec długiego życia chciał Tołstoj stargać do reszty węzły, jakie łączyły go z mieszczańskim światem, to mu się nie udało. Świat ów pogonił za zbiegiem i dopadł go przyprawiając tym o śmierć przedwczesną. Stało się z wielkim pisarzem to samo, co z jego księgami i naukami. Szybując w górnych i czystych strefach, nie zdołały one jednak wylecieć za obrąb swej duchowej ojczyzny. Ta sprzeczność wewnętrzna zrobiła z nich utopią. Poszła za Tołstojem tylko garść chłopów, on sam zbliżył się do pewnej ilości sektantów religijnych, klasy posiadające go nie usłuchały, a proletarjat szedł dalej swoją drogą. Zaledwie dochodziło uszu klasy robotniczej, wiecznie czynnym wysiłkiem spracowanych rąk wytwarzającej w pocie czoła wszystkie bogactwa świata, zniewolonej do nieustannej walki z kapitałem o każdą najdrobniejszą zdobycz, stojącej u warsztatu, na którym jej przeważnie ręce wykuwają jutro świata — zaledwie dochodziło uszu jej poprzez zgiełk coraz gwałtowniejszej walki klas, że ostatni apostoł mieszczańskiego świata próbuje narzucić ludzkości religijne sposoby zwalczania złego... Biorąc wzór pierwszych męczenników chrześcijańskiego świata, Tołstoj domagał się, aby w walce z panującym „złym“ nie uciekano się do środków gwałtu, aby „nie sprzeciwiano się złemu“. Lepiej niż ktokolwiek w dzisiejszym społeczeństwie ocenia proletarjat potęgę idei, ale zdaje sobie sprawę i z tego, że idea ta powinna mieć realny i historyczny podkład i że na pewnym poziomie dojrzałości musi uciekać się do argumentu siły, aby zadać klęskę przestarzałym urządzeniom.

Zgasło w osobie Tołstoja sumienie moralne dzisiejszej burżuazyjnej ludzkości. Umarł ostatni wielki utopista i romantyk, który odrodzić próbował nauki pierwotnego chrystjanizmu w postaci naiwnego utopijnego socjalizmu, głosząc socjalizm ten śmiało i pięknie w zgiełku i walce dzisiejszego kapitalistycznego świata. Odtąd świat ten głębiej jeszcze jakgdyby grzęznąć będzie w chciwości, obłudzie i okrucieństwie.

Gdy chory i gorączkujący starzec konał, kler prawosławny czynił co mógł, aby nadybać umierającego na chwili słabości i złudy, aby dokonać chyłkiem skrytobójstwa na jego duchu, ukraść go myślącej ludzkości i obwieścić z tryumfem, że starzec przed zgonem ukorzył się przed kościołem prawosławnym, patronującym dzisiaj wszelkiej zbrodni i moralnemu zdziczeniu. Gdy to się nie udało i synod, naczelna władza kościoła, utrzymał swą klątwę, rzuconą niegdyś na Tołstoja, liberalna inteligencja rosyjska czuła się niepocieszoną wskutek niemożności uczczenia zmarłego przez odpowiednie praktyki religijno-kościelne, z któremi zmarły walczył do ostatniej godziny życia. Praktyki te miały być potrzebne jakoby „dla sumienia ludu“ i obraza tego sumienia mogłaby popchnąć lud ten do zaburzeń, tak niemiłych tchórzliwemu oportunizmowi. Natomiast cały niemal sztab kontrrewolucji od cara począwszy, a skończywszy na obrońcy sądów polowych Guczkowie i publicyście „Nowego Wremieni“, osławionym arcynicponiu Mienszikowie w podłej trwodze i cynicznej obłudzie złożył hołd pamięci Tołstoja. Te objawy „żałoby całego narodu“, z wyjątkiem jedynie najbliższych przyjaciół Markowa i Puryszkiewicza — jednak rozrzewnić nieco zdołały kadeckich oportunistów i garść polityków kadeckich zwróciła się do młodzieży z mizerną odezwą, w której płaczliwie prosiła ją o zaprzestanie demonstracji ulicznych, urządzonych pod hasłem zniesienia kary śmierci. Po długiej przerwie demonstracje uliczne nie podpowiedziały nic kadeckiemu sercu prócz pobudki do owej odezwy. Dyskretniejsze może zakątki mieszczańskiego serca były nawet nieco rade tym objawom wstrząśnienia umysłów, ale nadewszystko trzeba było ratować przed reakcją swoją reputację, wyprzysiądz się wspólności z demonstrantami.

Tchórzostwo, obłuda, nędzny oportunizm zebrały się zgodnie koło zwłok wielkiego pisarza. Zaledwie zdołano złożyć śmiertelne jego szczątki do niepoświęconej mogiły, gdy nadeszły wieści, od których burzy się krew, o chłostaniu więźniów politycznych w katorgach i o dokonanych w następstwie chłosty w znak protestu zbiorowych samobójstwach.

W tej niesłychanej atmosferze zbrodni, jaką roztacza w koło siebie kontrrewolucja staje w dwójnasób jaskrawo przed oczy cała bezsilność i utopijność zasady „nie sprzeciwiania się złemu“. Do nas, do socjalistycznej klasy robotniczej, owszem, należeć będzie, aby ideję wykorzenienia ze szczętem ustroju, płodzącego tak straszliwe zbrodnie, oprzeć dość mocno i dość szeroko o świadomość mas i znaleźć dość siły, aby ustrój ten potworny i ludożerczy strącić na zawsze w przepaść niebytu.

Z partji.

Druga, po X Zjeździe, konferencja P. P. S.

W drugiej połowie października odbyła się przy udziale 23 towarzyszy — w tym 15 z głosem decydującym — konferencja ogólno-partyjna. Konferencja obradowała pod znakiem ożywienia się ruchu robotniczego oraz wzrostu szeregów partyjnych, przy jednoczesnym trwaniu represji rządowych przeciw wszelkim organizacjom robotniczym i systematycznej walce z socjalizmem w całej prasie burżuazyjnej polskiej. — Konferencja powzięła następujące uchwały: W sprawie najbliższych zadań partji (zadania organizacji na tle sytuacji politycznej; w sprawie nacjonalizmu rusyfikatorskiego; stosunku do frakcji socjalno-demokratycznej w Dumie; w sprawie zjednoczenia socj. w Król. Pol.). W sprawie związków zawodowych. W kwestji żargonu żydowskiego i najnowszej nagonki żydożerczej. O „Frakcji Rewolucyjnej“. W sprawie porewolucyjnego nacjonalizmu polskiego. — Tekst tych uchwał oraz obszerne sprawozdanie z obrad znajda towarzysze w oddzielnej broszurze p. t. Sprawozdanie z Drugiej Konferencji partyjnej Str. 82., w której przedrukowane również, jako Dodatek (przekład) sprawozdanie P. P. S. na kongres międzynarodowy w Kopenhadze.

W Kopenhadze.

Delegacja P. P. S. na Kongres kopenhaski składała się z tow. Janowskiego i Waleckiego (C. K. R.) oraz Skalińskiej i Sucharskiego (O. K. R.-y). Ponadto zaprzyjaźniona delegacja Bezpartyjnych Związków Zawodowych Król. Pol., rozporządzająca 3-ma mandatami od poszczególnych związków, czynnych w kraju oraz mandatem od redakcji wydawnictw związkowych, składała się z tow. Kuźmińskiego, Starskiego i tow-ki Janowskiej. Obie te delegacje wysłały łącznie po jednym przedstawicielu do każdej z 5-u komisji kongresowych. W Komisji związkowej tow. Walecki wziął czynny udział w dyskusji: w przemówieniu, dotyczącym zatargu czeskiego w związkach austrjackich wystąpił przeciw taktyce separatystów czeskich, przyczym zaznaczył, że jak fałszywym jest powoływanie się tych separatystów na rezolucję sztutgarcką przy rozbijaniu jedności związkowej z pobudek narodowych, tak fałszywym jest u nas rozbijanie tej jedności z pobudek sekciarsko-politycznych, uprawiane przez esdeków. Delegat nasz wniósł nadto poprawkę do wniosku austrjackiego w sprawie zatargu czeskiego, orzekającą, że w państwach wielonarodowych związki, obejmujące robotników wszystkich narodowości, winni czynić zadość potrzebom kulturalnym i językowym wszystkich swych członków. Poprawka ta, podpisana również przez Plechanowa (Rosja) i de Brouckera (Belgja), została zaakceptowana przez austrjaków i w głosowaniu wcielona do rezolucji w tej sprawie.

* * *

Partja nasza przedłożyła Kongresowi zwięzłe (16 str.) Sprawozdanie, charakteryzujące ogólną sytuację polityczną kraju, położenie klasy robotniczej oraz działalność partji w ubiegłym trzechleciu. Ponadto Bezpartyjne Związki zawodowe przedstawiły w oddzielnym Sprawozdaniu (również 16 str. druku) na tle warunków, w jakich wypadło im działać, powstanie, wzrost i upadek ruchu związkowego pod ciosami kontrrewolucji fabrykancko-rządowej. — „Frakcja“ zjawiła się również ze sprawozdaniem ze swej działalności, w którym pochwaliła się przed Międzynarodówką, że w okresie sprawozdawczym zgładziła 175 osób, w tym 70 „straźników na wsi“, 6 żołnierzy i 9 „rozbójników-bandytów“, oraz „zebrała“ 335 tysięcy rubli z kopiejkami i tyleż wydała. — S. D. K. P. i L. sprawozdania Kongresowi wcale nie przedłożyła.

* * *

Musimy tu również zdać sprawę ze stosunków międzypartyjnych w delegacji polskiej.

Na Kongresie sztutgarckim (w 1907 r.) 10 głosów, jakiemi rozporządza cała delegacja polska zostały podzielone, jak następuje: S. D. K. P. i L. — 4 gł., P. P. S. D. Galicji i Śląsku — 2 gł., P. P. S. zab. prusk — 1 gł., P. P. S. — 1 gł., Fr. Rew. — 1 gł., Zw. Zaw. Kr. Pol. — 1 gł. Delegacja nasza w Kopenhadze, jakkolwiek nie miała powodu być z takiego podziału głosów zadowolona (S. D. K. P. i L. ma oczywiście stosunkowo nadmierną ilość głosów, a Frakcja wogóle nie powinna mieć żadnego przedstawicielstwa na kongresie socjalistycznym i robotniczym), postanowiła, aby nie zagważdżać Biura Międzynarodowego jałowemi sporami, trzymać się ustanowionego w Sztutgarcie podziału głosów. Z delegacjami innych organizacji postanowiliśmy w razie potrzeby porozumiewać się przez wyznaczonych w tym celu pełnomocników, uważając zebrania plenarne delegatów wszystkich polskich organizacji za zbyteczne, a nadto uważając za uwłaszczające zasiadania wespół z delegacjami takiemi jak Frakcja. Postanowienie to zakomunikowaliśmy posłowi Diamandowi, kiedy ten zwrócił się do nas z propozycją urządzenia zebrania plenarnego. Takie same w zasadzie stanowisko w zasadzie zajęła delegacja Zw. Zaw. — Ponadto delegacja nasza, wobec uzurpatorskiego używania przez delegację Frakcji nazwy „delegacji P. P. S.“ powzięła na początku zaraz Kongresu poniższą uchwałę:

„Od kongresu sztutgarckiego do Biura Międzynarodowego należą następujące organizacje zaboru rosyjskiego: 1. P.P.S. 2. S.D.K.P. i L. 3. Frakcja Rewolucyjna P.P.S. i 4. Związki Zawodowe. Przyjęcie przez Frakcję Rewolucyjną P.P.S. na jej zjeździe w r. 1909 nazwy P.P.S., to jest nazwy partji już istniejącej, siejąc zamęt w kraju, nie mogło oczywiście zmienić w niczym stanu rzeczy w Biurze Międzynarodowym, nie zostało przez Biuro przyjęte do wiadomości i Biuro nadal zna obok P.P.S. jedynie Frakcję Rewolucyjną P.P.S. Cowięcej: Biuro Międzynarodowe na życzenie naszej partji postanowiło ukonstytuować sąd nad faktem przywłaszczenia sobie przez Frakcję Rewolucyjną P.P.S. nazwy naszej partji oraz nad innemi postępkami Frakcji, ale sąd ten pomimo nalegań Biura z winy Frakcji dotychczas nie mógł przyjść do skutku.

„Wobec tego Delegacja P.P.S. zaboru rosyjskiego na Kongresie Międzynarodowym w Kopenhadze protestuje przeciw występowaniu na tym Kongresie delegacji „Frakcji Rewolucyjnej P.P.S.“ pod nazwą „delegacji P.P.S.“

Uchwałę tę zakomunikowaliśmy innym polskim delegacjom oraz Biuru Międzynarodowemu. Jakoż Biuro we wszystkich swoich oficjalnych wydawnictwach nazywa nadal Frakcję „Frakcją Rewolucyjną P.P.S.“ i wogóle nie przyjęło do wiadomości komunikatu Frakcji o dokonanej przez nią „zmianie“ nazwy

Drugą sprawą, w której wypadło nam zajmować się machinacjami Frakcji, był ukartowany przez nią zamach na głos Zw. Zaw. Na początku Kongresu przedstawiciel partji galicyjskiej poseł Diamand komunikował nam o swym zamiarze zaproponowania Biuru Międzynarodowemu, aby odebrało jeden (z 4-ech) głosów S. D. K. P. i L. i oddało galicjanom. Naraz, pod koniec Kongresu, dowiadujemy się, że Diamand, pod nieobecność naszego przedstawiciela na posiedzeniu Biura, podsunął Biuru jakąś rzekomą „uchwałę“ polskiej sekcji, odbierającą głos Zw. Zaw. Kr. Pol. i oddającą ten głos — partji galicyjskiej. Delegacja Zw. Zaw., dowiedziawszy się o tym również po fakcie, bezzwłocznie wręczyła Diamandowi protest przeciw takiemu „rozporządzaniu się cudzemi głosami“ i zawiadomiła sekretarza Biura, że sprawę tę wytoczy przed plenum Biura. Jakoż na następnym zaraz posiedzeniu Biura Międzynarodowego zabrał głos w tej sprawie imieniem delegacji Zw. Zaw. oraz delegacji P. P. S. tow. Walecki; oznajmił on, że krzycząca niesprawiedliwością byłoby zbogacenie partji galicyjskiej głosem Zw. Zaw. zaboru rosyjskiego, które osłabły jedynie na skutek niesłychanych prześladowań rządu carskiego; że pozostawienie Zw. Zaw. głosu jest sprawą zasadniczą, która nie może być zmieniona przy każdej zmianie ustosunkowania sił; nie wdając się w ocenę sił partji galicyjskiej, stwierdził, że w każdym razie różnica między 3 a 2 w Galicji (partja galicyjska ma dotychczas 2 głosy) jest mniejsza niż między 1 a zerem w Królestwie; wniósł on tedy odrzucenie wniosku Diamanda i zachowanie status quo (dotychczasowego stanu rzeczy). Po tym przemówieniu przewodniczący Biura Vandervelde zaproponował pozostawienie rzeczy po dawnemu (status quo) i ewentualne powrócenie do tej sprawy za rok, na następnej sesji Biura. Widząc, że sprawa jest przegrana, Diamand cofnął swój wniosek, poczym uważał za właściwe, w płaczliwym tonie uskarżać się na nas, że nie chcemy z niemi rozmawiać, że nie przychodzimy na zwoływane przezeń zebrania i t. p. Porażka ta była dla fraków i wysługujących się im galicjan tym sromotniejsza, że mieli pierwotnie zamiar targnąć się na jeden z głosów esdeków, ale bojąc się, że wpływy Róży Luxenburg udaremnią to, zdecydowali się sięgnąć po „gorzej leżący“ w ich przekonaniu głos Zw. Zaw., i zrobili to chyłkiem, zapomocą zakulisowego manewru. Dodajmy, że „sprawa“ ta była jedyną na całym Kongresie, w której przedstawiciel zjednoczonych delegacji frackich zabrał głos. Widocznie obce im było zupełnie poczucie śmieszności.

Warszawa. Dnia 9 października odbyła się skrócona konferencja warszawska. Uczestników konferencji było 15, a mianowicie: z Woli 3, z Pragi 2 i po jednym od następujących organizacji: Mokotowskiej, Powązkowskiej, organizacji Powiśla, organizacji drzewnej, kolejowej, organizacji młodzieży robotniczej, wreszcie obecni byli delegaci związków zawodowych, oraz W. K. R. omawiano sprawy postawione na porządku dziennym ogólnokrajowej konferencji, przyczym uwagę zebranych pochłaniały głównie kwestje natury organizacyjnej. Zarysowała się rozbieżność w poglądach na charakter i metody organizacyjnej pracy; jedni sądzili iż ożywienie, panujące dzisiaj wśród robotników należy wykorzystać przedewszystkim dla odtworzenia znów potężnej i rozległej organizacyjnej budowy, że przeto lwią część wysiłków partji należy skierować na tory ściśle partyjnej organizacyjnej pracy. Inni przeciwnie, sądzili że w warunkach obecnych lepiej jest posiadać organizację ścisłą ale sprawną i za jej pośrednictwem kierować ruchem masowym. Po dyskusji przyjęto wniosek opiewający, że najważniejszym zadaniem partji jest kierowanie ruchem masowym i propaganda idei socjalistycznej wśród mas, że dla spełnienia tych zadań partja powinna wyzyskiwać zarówno legalne jak nielegalne drogi i środki działania i że warunkiem powodzenia w tej pracy jest istnienie silnej organizacji partyjnej, którą przeto utrwalać i rozszerzać należy.

Konferencja zajmowała się też poruszaną tu i owdzie w prasie socjalistycznej, oraz w kołach robotniczych sprawą wstępowania do związków polskich w celu opanowania ich i nadania im klasowego charakteru. Konferencja wypowiedziała się przeciwko tego rodzaju pomysłom i wskazała na bezpartyjne klasowe związki zawodowe, jako na jedyne organizacje ekonomiczne, mogące odpowiadać potrzebom i interesom proletarjatu. Konferencja zastanawiała się nadto nad sposobami zaspokojenia potrzeb, odradzającej się samorzutnie organizacji żydowskiej. Uskarżano się na brak wydawnictw żargonowych i postanowiono na konferencji partyjnej poruszyć sprawę roboty żydowskiej.

Sprawie stosunku naszego do innych partji poświęcono niewiele czasu — rezolucji żadnej nie przyjęto. Wreszcie po przeprowadzeniu dość długiej dyskusji nad sposobem wybierania delegatów na konferencję — wyborów dokonano.

Zebranie Warszawskiego Komitetu Robotniczego, które odbyło się po konferencji partyjnej obradowało nad punktami następującego porządku dziennego: 1. Sprawozdanie z konferencji partyjnej; 2. sprawozdanie z dzielnic; 3. strejki; 4. utworzenie komisji zawodowej; 5. podatek partyjny; 6. koła młodzieży robotniczej. — Wiadomość o konferencji partyjnej wywołała wielkie zadowolenie, — z uznaniem przyjęto, uchwalone na konferencji rezolucje, zwłaszcza podobała się uchwała w sprawie związków, oraz postanowienie konferencji, dotyczące naszej działalności wydawniczej — domagano się jaknajprędszego przysłania drukowanych sprawozdań.

Sprawozdania z dzielnic rozpoczęły się od sprawozdania przedstawiciela Pragi. Po konferencji warszawskiej odbyło się na Pradze posiedzenie komitetu dzielnicowego. Porządek dzienny zebrania obejmował następujące punkty: *a*) sprawozdanie z konferencji warszawskiej; *b*) stanowisko komitetu wobec strejku na Pradze; *c*) konferencja praska. Komitet posiada stosunki we wszystkich fabrykach praskich. Poza komitetem istnieje podkomitet. Rozwija się coraz lepiej robota żydowska, istnieje oddzielny żydowski komitet, daje się odczuwać dotkliwie brak żargonowej bibuły. Obszernie omawianą była sprawa strejku w Wulkanie.

Mokotów. Organizacja posiada stosunki we wszystkich fabrykach, istnieje komitet, który zbiera się co 2 tygodnie, jest komitet tramwajarzy składający się z dwóch oddziałów (zmiana przedpołudniowa i popołudniowa). Są także komitety w kilku fabrykach. Odbył się strejk w „Motorze“ zakończony zwycięstwem robotników.

Wola. Istnieje liczny komitet i podkomitet, koło młodzieży, są stosunki we wszystkich fabrykach, w niektórych komitety. Przedstawiciel Woli obszernie opowiedział o przebiegu strejków u Gerlacha i Pulsta oraz u Ambrożewicza. Podczas obu tych strejków fabrykanci zwracali się do związku polskiego z prośbą o pomóc i uspokojenie robotników.

Powązki. Jest komitet i podkomitet, stosunki w wielu fabrykach, niezupełnie jednak uporządkowane. Był strejk w fabryce Proszowera.

Dół. Istnieje komitet i koło młodzieży.

Jerozolima. Dzielnica ta pozostaje nieco w tyle poza innemi, komitet posiada znaczne stosunki i wpływy, ale jest jak dotąd nieliczny, inne ciała organizacyjne są dopiero w fazie organizowania się. W dzielnicy jednak panuje duże ożywienie i stosunki będą wkrótce uporządkowane.

W dyskusji, która rozwinęła się nad sprawozdaniem z dzielnic, podkreślano, że nasza robota warszawska ma przed sobą widoki olbrzymiego powodzenia, że jednak koniecznym jest powiększenie liczby agitatorów i funkcjonarjuszy partyjnych. W sprawie strejków postanowiono trzymać się taktyki, wskazanej przez konferencję, postanowiono też, natychmiast powołać do życia komisję zawodową.

Uchwalono dalej zabrać się energicznie do zbierania wśród szerszych kół robotniczych podatku partyjnego.

Postanowiono tworzyć we wszystkich dzielnicach koła młodzieży robotniczej. Wreszcie wybrano egzekutywę dla załatwiania pilnych spraw, które muszą być przeprowadzone pomiędzy jednym a drugim posiedzeniem W. K. R.

Łódź. W początkach listopada odbyło się posiedzenie Ł. K. R., na którym delegat zdał sprawozdanie z konferencji ogólnopartyjnej. Nad sprawozdaniem a zwłaszcza nad punktem „organizacja i taktyka“ rozwinęła się gorąca dyskusja. Zaczynają tu jakby do reszty pierzchać stare przyzwyczajenia ciągłego oglądania się na bezpośrednią i nieustanną pomoc C. K. R. Biorąc pod uwagę warunki i potrzeby roboty, komitet uznał jednogłośnie, że praca partyjna powinna być prowadzona naogół siłami miejscowemi. Praca, dokonywająca się już dziś w znacznym stopniu, polega narazie na odbudowywaniu i utrwalaniu zdezorganizowanych uprz. dnio placówek partyjnych. Co prawda, dla robotników, zajętych całodzienną pracą w fabrykach, wobec ograniczonej liczby towarzyszy, nadających się do czynnego udziału w robocie kierowniczej, praca partyjna przedstawia niemałe trudności. To też jednocześnie z robotą organizacyjno-agitacyjną musimy wyrabiać nowe siły partyjne z pośród nas samych. Do tej zaś pracy przygotowawczej potrzeba nam pomocy ze strony C. K. R. Koniecznym i niezbędnym warunkiem rozwoju akcji partyjnej jest częste i regularne ukazywanie się wydawnictw partyjnych. W Łodzi poza organem centralnym daje się odczuwać potrzeba pisma miejscowego, więcej uwzględniającego potrzeby miejscowe.

Dyskusję nad innemi uchwałami konferencji odłożono do nadejścia sprawozdania drukowanego.

Następną część posiedzenia poświęcono miejscowym sprawom organizacyjnym. Omówiono uruchomienie paru dzielnic, w których robota organizacyjna nie była do tej pory postawiona prawidłowo. Towarzysze domagają się zwołania konferencji w tych dzielnicach. Po zorganizowaniu tej części roboty łódzkiej Ł. K. R. zostanie rozszerzony.

W Łodzi Podmiejskiej mamy stosunki prawie we wszystkich miejscowościach.

W Pabjanicach funkcjonuje komitet lokalny, obejmujący stosunki we wszystkich fabrykach.

W Zgierzu odbyła się niedawno konferencja przy udziale przedstawicieli 11 fabryk (4 z różnych przyczyn nie przybyło). Wybrano nowy komitet miejscowy, któremu konferencja poleciła doprowadzić organizację zgierską do należytego porządku. Powinno przyjść to towarzyszom z łatwością, mamy bowiem stosunki we wszystkich większych fabrykach.

W Tomaszowie działa koło organizacyjne, składające się z 25 osób, przeważnie z pośród młodzieży robotniczej. Domagają się tam większej ilości literatury partyjnej, jak również rad i wskazówek organizacyjnych. W najbliższej przyszłości uda się nam odbudować jeszcze jedną naszą podmiejską organizację. Ł. K. R. zwraca się do zorganizowanych towarzyszy z żądaniem, aby pilnie baczyli na stosunki fabryczne i nadsyłali częste i obszerne korespondencje.

Częstochowa. O. K. R. dąży do tego, aby robotę w okręgu usamodzielnić, to jest oprzeć na siłach miejscowych. Odbudowanie i prowadzenie roboty organizacyjnej postępuje szybkim krokiem, dzięki wyrobieniu miejscowych towarzyszy, robotą tą kierujących. Utworzyliśmy kilka Kół fabrycznych w większych fabrykach i nowe komitety dzielnicowe. O. K. R. zbiera się co tydzień. Ostatnio poza sprawami natury organizacyjnej omawiano kwestje polityczne i społeczne na tematy bieżące. Staramy się o rozszerzenie naszej działalności. Prawie z każdym dniem nawiązujemy nowe stosunki; świadczy o tym wzrastające zapotrzebowanie na bibułę: ostatniego „Robotnika“ rozeszło się dwa razy więcej niż poprzednio. Wznowiliśmy pracę wśród robotników żydowskich, odbudowywując przez to dawną naszą żydowską organizację.

W robocie spotykamy dosyć często esdeków. Nie mają oni tak sprężystej organizacji jak nasza, jednakowoż ruszają się. Są oni fanatyczni i ulegli względem „Zarządu Głównego“. Jednakowoż zdobyli się u nas na wypowiedzenie żądania „bezpartyjnych związków zawodowych i omawiania tej sprawy w sposób dostępny dla ogółu“. Taką rezolucję uchwalono na dyskusyjnym zebraniu wobec 5 esdeków i jednego naszego towarzysza robotnika.

Korespondencje.

Strejk tramwajowy w Warszawie.

Warszawa, w październiku.

W samym końcu września i w początku października r. b. spokojni i „rozważni“ mieszkańcy Warszawy zaskoczeni zostali strejkiem, który wywarł na nich potężne wrażenie, uprzytamniając wrażenia z przeżytych lat rewolucyjnych. Tramwaje warszawskie stanęły; odległości poszczególnych punktów miasta odrazu kolosalnie się wzmogły, dorożkarze przypomnieli sobie stare, dobre czasy, mieszczanki drżeć zaczęły na myśl, że rewolucja się wznawia.

W istocie strejk tramwajowy nie tyle był wynikiem wrzenia rewolucyjnego, ile niebywałego strasznego wyzysku, jaki wśród tramwajarzy oddawna się rozpanoszył. Stosunki z administracją były najfatalniejsze, godność tramwajarzy poniewierana stale i bezwzględnie.

Już od półroku przeszło w legalnych pismach warszawskich ukazywały się listy poszczególnych tramwajarzy i ich grup, protestujące przeciw strasznemu uciskowi i stosunkom z administracją.

Prasa burżuazyjna nad listami temi do porządku przechodziła; nie tylko nie były przedrukowywane, lecz nawet i krótkich wzmianek o nich nie było. Strejku trzeba było, aby się burżuazja w tę sprawę wdała; strejkiem tylko tramwajarze wpłyneli na opinję „narodową“, uczynili ją czułą na krzywdy tramwajarskie. Głód i wyzysk, poniewierka i wyrzucanie na bruk — to rzeczy, nie wzbudzające reakcji wśród prasy. Burżuazja wrażliwą jest tylko na krzywdy i bóle ludzi mniej lub więcej posiadających. Proletarjat i jego sprawy na porządek dzienny sumienia narodowego występują wówczas, gdy wybucha strejk.

Strejk ten wybuchł o kilka dni wcześniej, niż się spodziewano. Było to wynikiem prowokacyjnego zachowania się administracji, która w odpowiedzi na postawione przez robotników żądania, żądania te podarła i skopała. W odpowiedzi na tą prowokację tramwajarze, jak jeden mąż, porzucili pracę. Warszawa została pozbawiona komunikacji tramwajowej. Nie na wiele się udały usiłowania władz wypuszczenia na miasto elektowozów, kierowanych przez kontrolerów i innych ochotników. Nie poskutkowało również masowe aresztowanie całego personalu tramwajarskiego celem skłonienia go tą terorystyczną drogą do powrotu do pracy.

Zbiry warszawskie uciekły się do nowych, niewypróbowanych dotychczas sposobów walki z proletarjatem, do sposobów, wobec których obudziło się sumienie nawet Kurjerka Warszawskiego i pism, stojących na równym Kurjerkowi poziomie etycznym. Tramwajarzy zamieniono na katorżników, do pracy ich przymuszano kolbami, bagnetami i w najlepszym razie — groźbami kolb i bagnetów. Aresztowani tramwajarze raniutko byli gwałtem wyprowadzani, ściślej — wyrzucani z aresztu przy ul. Spokojnej, siłą pakowani na elektrowozy i w towarzystwie uzbrojonych sług siepaczy i katów do pracy przymuszani. Z tramwajarzy uczyniono niewolników. Warszawiacy na tą niewolę współczesną patrzyli spokojnie i, co najciekawsze, co najgłębiej poruszające, tramwajami temi jeździli!! Tym sposobem „narodowa“ Warszawa gwałt siepaczy aprobowała, z gwałtu tego korzystała! Krzyczące to bezprawie carskich zbirów znalazło zaledwie platoniczną krytykę w prasie, która o tego rodzaju postępowaniu wypowiadała się, jako o „nie wskazanym“. — Nie pomogły bohaterskie wysiłki tramwajarzy. Wobec brutalnej przemocy musieli ulec i jeździć. Nie pomogły wysiłki żon i sióstr tramwajarzy, które na szynach się kładły (n. p. w Mokotowie), chcąc niedopuścić do ruchu tramwajowego. Kobiety usuwano siłą zbrojną, a warszawiacy spokojnie siadali do elektrowozów, zadowoleni, że mają lokomocję!

Tydzień trwał stan taki. W przeciągu tygodnia głodnych i wynędzniałych więźniów-tramwajarzy raniutko wyrzucano z aresztu przy ul. Spokojnej, a wieczorem zapędzano ich tam z powrotem prosto z wagonów po otoczeniu ich kordonem sług caratu!

Oberpolicmajster warszawski osobiście kilkakrotnie usiłował prowadzić agitację za złamaniem strejku. Do aresztu przybywał i poszczególnych tramwajarzy do powrotu do pracy namawiał, obiecując wzamian wolność. Nie na wiele się zdała podłość herszta policji. Ustąpili tramwajarze dopiero wówczas, gdy otrzymali konkretne obietnice poprawy warunków bytu. Powrócili z zamiarem ponowienia strejku w razie, gdyby administracja nie uczyniła zadość ich żądaniom.

W śród chórze pism gadzinowych na temat „nieszczęsnych strejków“ wyróżnił się z okazji strejku tramwajarzy głos warszawskiego „Słowa“, organu nawskroś szlacheckiego, arystokratycznego, organu prezesa zarządu tramwajów warszawskich ks. Czetwertyńskiego. Zacny ten zarząd, którego dawny prezes pan Spokorny wedle pogłosek za kolizje z prawem karnym siedzi w kryminale, tyle okazał taktu w zatargu tramwajowym, że koniecznym uzupełnieniem tego postępowania był artykuł „Słowa“, wyraźnie nawołujący kapitalistów do organizowania się do walki z robotnikami, do nieustępowania wobec ich żądań i, co najwyżej — do okazywania im od czasu do czasu łaski; nie pod przymusem ustępstwa czynić należy, lecz z pańskiej łaski i fantazji! — Oto treść sławetnego artykułu. I jeśli go porównać z mniej wyraźnemi głosami prasy „narodowej“, to naprawdę dochodzi się do wniosku, że lepsze „Słowo“, niż Kurjerki. „Słowo“ wy-

rażnie kwestję stawia. Robotnicy są po to, by służyli, by się kłaniali, by hołdy i dziękczynienia panom składali; panowie — po to, by życia używali, by z potu i krwi ludzi żyli.

O ileż szczersze i uczciwsze jest to postępowanie od zachowania się innych Kurjerków, które, trzymając się ogólnej taktyki księży, zalecają pokorę i posłuszeństwo, a za to nagrodę po śmierci, albo też zamiast tej nagrody — inne tegoż rodzaju dobrodziejstwa. Lepsi wrogowie otwarci, niż ukryci, fałszywi przyjaciele. Z temi walka może nie być łatwą, zwłaszcza wobec strasznego ucisku politycznego, nie cofającego się przed cynicznym, jawnym i masowym stosowaniem bezprawia, robót przymusowych i zamieniania ludzi w roboczę bydło!

W sprawie kierownictwa strejkiem nadmienić należy, co następuje.

Najczynniejszy udział w kierownictwie strejkiem brała nasza partja. W. K. R. wydał dwie odezwy. Pierwsza, pt. „W sprawie tramwajarzy“ poprzedziła wybuch strejku o dni kilka. W odezwie tej po obszernym omówieniu warunków pracy w tramwajach i rozprawieniu się z „argumentami“ organu Zarządu — „Gazety Przemysłowo Handlowej“ — W. K. R. zwraca się do ogółu tramwajarzy w te słowa:

„Do walki nie przemy Was. O konieczności i chwili jej wybuchu nie rozstrzygamy. I jedno i drugie od Was powinno zależeć.

„Jeśli czujecie się na siłach, by stanąć oko w oko z kapitałem — zmierzcie się z nim.

„Lecz nie, ludźcie się! Walka będzie ciężka, bo Zarząd nie cofnie się przed wypowiedzeniem Wam pracy. Władze skierują przeciw Wam wszystkie swe represje, bo od lat całych będzie to pierwszy strejk na ulicy. Sprzymierzony wyzysk i ucisk uczynią wszystko, aby Was złamać, bo zgnębić Was będzie znaczyło to samo, co rzucić postrach na całą klasę robotniczą, która na walkę Waszą patrzeć będzie z zapartym oddechem.

„Towarzysze! przeciw Wam staną wszystkie złe moce, — Wy możecie liczyć na własną tylko solidarność i organizację“.

Odezwa ta wielce przyczyniła się do zapewnienia strejkowi, poważnego i porządnego przebiegu, zapobiegła z jednej strony gwałtom lub groźbom bardziej krewkich jednostek, z drugiej poniżaniu się i płaszczeniu słabszych. Wywołała natomiast wielkie niezadowolenie wśród esdeków, którzy przez garść swoich zwolenników starali się mieszać do strejku, a których całą mądrością taktyczną jest zawsze wyznaczenie strejku bodaj o jeden dzień wcześniej i podbijanie żądań bodaj o jedną kopiejkę więcej. — Drugę odezwę wydał W. K. R. w chwili kiedy Zarząd obiecał formalnie ustępstwa i tramwajarzy wypuszczano z więzienia. Piętnuje ona w palących słowach władze policyjne i Zarząd za „katorżną“ pracę na tramwajach do jakiej zmuszano aresztowanych oraz publiczność warszawską, która tramwajami temi jeździła, i nawołuje tramwajarzy, gdyby ich chciano oszukać, do ponownej walki.

Pomimo, że wpływy naszej organizacji wśród pracowników tramwajowych były bez porównania większe niż wpływy garści esdeków, pomimo że we wszystkich trzech remizach (mokotowskiej, wolskiej i muranowskiej) na urządzanych tam codzień masówkach przemawiali z mówców partyjnych (tj. prócz samych tramwajarzy) wyłącznie przedstawiciele naszej partji, pomimo że oni kierowali istotnie strejkiem zarówno wśród pozostałej na wolności zmiany tramwajarzy jak wśród zmiany aresztowanej — pomimo to wszystko, dla dobra sprawy, dla uniknięcia zamętu proponowaliśmy porozumieć się z esdekami w kwestji wspólnej akcji. Usiłowania nasze spełzły na niczym. Wydane przez esdeków odezwy również nacechowane były tym samym duchem reklamiarsko-konkurencyjnym.

O Frakcji podczas całej tej walki, która poruszyła całe miasto, nikt nic nie słyszał: podobno pochłonięta była w tym czasie zdobywaniem monopolu pod Młocinami.

Zagłębie Dąbrowskie. Kolej. Złe stosunki panują pomiędzy nami robotnikami kolejowemi, a urzędnikami „inteligentami“, pomimo że ci nie znajdują się wcale w lepszych warunkach od nas. Są oni względem nas wrogo usposobieni; zapewne skutkiem swego niskiego uświadomienia chcą koniecznie odgrywać rolę „panów“, chcą, abyśmy przed nimi czapki zdejmowali. O tym, jak nisko są uświadomieni i uspołecznieni ci nasi urzędnicy, świadczy to, że nieustannie uciekają się pod skrzydła kleru. A może chodzi tu także o własną skórę na wypadek rewizji i innych przykrych niespodzianek? Niedawno np. zajęli się zbieraniem pieniędzy na bramę tryumfalną na przyjęcie biskupa. Wstyd, panowie, dawać składki na bat, który i was samych wcale nieźle bije!

Jeszcze raz widzimy, w nas samych, tylko w nas samych robotnikach, musimy pokładać wszelką nadzieję. Was, towarzysze robotnicy, wzywa garstka uświadomionych kolejarzy do pracy. Stwórzmy na kolei silną robotniczą organizację, przy pomocy której robotnicy kolejowi położą kres nadużyciom i krzywdom, jakie nam się dzieją i walczyć będą o lepsze jutro. Nadużycia popełniają względem nas na każdym kroku. W Wydziale Drogowym naczelnik wystosował do rzemieślników okólnik z nowemi prawami, odbierającemi ulgi wywalczone w czasie strejków. 9 godzin pracy chcieli przedłużyć do 10. Prócz tego chcieli, aby rzemieślnicy pozostawali w soboty do godziny 4-ej zamiast do 12-ej, pomimo, że prawie wszyscy rzemieślnicy drogowi mieszkają po wsiach. Wszystkie zakusy pozbawienia nas wywalczonych praw odparliśmy solidarnie na całym Oddziale V. Natomiast pomiędzy robotnikami naszego Wydziału Drogowego dzieje się o wiele gorzej. Administracja stara się wszelkiemi sposobami uniemożliwić robotnikom przechodzenie na etat t. zw. „stałych“ pracowników, którym należą się wszelkie prawa, jak doktór, szkoła i t. d. Naczelnicy i dozorcy usiłują przerywać pracę pierwszego roku, aby uniemożliwić właśnie otrzymanie tej „stałości“. Wydalają starych robotników, którzy przesłużyli po 20 do 25 lat, nic im nie dając, jak również starając się odprawiać z kwitkiem młodszych robotników z pośród niestałych, o ile się któremu należy dniówka za czas choroby. Warunki zdrowotne również nie do zniesienia. W barakach (niczym jak w więzieniu) zamiast 50 ludzi mieścić się musi po 150.

Wydział Mechaniczny. Stosunki u nas panują okropne. Mamy tu dużo ciemnych sfanatyzowanych robotników, którzy każdą nową myśl paraliżują, dając znać władzy. Zato otrzymują lepsze miejsca. Przeciętny zarobek robotnika naszego, t. j. pucera, wynosi 90 kop. dziennie. Jednakowoż przy wypłacie co dwa tygodnie dostajemy jeszcze mniej, koło 8 do 9 rubli. Potrącają na mieszkanie, na szkołę oraz na spłatę pożyczki. Plagę stanowią święta, których administracja nie szczędzi, wytrącając oczywiście za każde święto. Wogóle zwierzchnicy nasi robią oszczędności na każdym kroku. Zmniejszają liczbę robotników — gdzie dawniej pracowało 3 ludzi, teraz robi 2. W remizie wycofano jednego robotnika z pośród 5, którychto wywalczyliśmy podczas strejku. Bez względu na małą płacę, drożyznę, liche odżywianie przybywa nam wciąż pracy.

To samo dzieje się w Wydziale Ruchu. W razie choroby którego z robotników nie przysyłają na jego miejsce zastępcy, lecz ścieśniają grafik, dodając wszystkim nam bezpłatnej roboty.

W stosunkach kolejowych rozchodzi się około 50 egzemplarzy „Robotnika“, którego z upragnieniem wyczekujemy na wszystkich wydziałach.

Przędzalnia Schöna na Środuli zatrudnia 2800 robotników. Pracujemy na dwie zmiany, $10^1/_2$ godziny. Zarobki, wywalczone w czasie strejków, utrzymały się tylko dla starych robotników; nowych przyjmują na gorszych warunkach. Zarabia się rozmaicie, zależnie od rodzaju pracy. Szpinerzy otrzymują od 26 do 30 rubli na dwa tygodnie. W przędzalni przeciętny zarobek robotnika wynosi 1 rb. 30 kop., robotnicy 60 kop. Przy wstępowaniu do fabryki kobiety zarabiają 40 kop. Robotnicy przy maszynach otrzymują przeciętnie 1 rb. 50 kop. Ładunkowi 1 rb. 20 kop. Robotnicy podwórzowi są pozbawieni praw, o ile zaś z jakich korzystają, to tylko z łaski. Fabryka ma obecnie dużo obstalunków, ze względu na które przyjęto ostatnio 250 nowych robotników. Największy wpływ wśród robotników posiada Związek Ch. Decki, w szczególności wśród kobiet.

Huta Katarzyna. Pracuje tu przeszło 2000 osób przy 10-cio godzinnym dniu roboczym. Płaca robocza nie uległa nibyto zmianie, ale w niektórych warsztatach robotnicy zarabiają po 8 i 9 rubli mniej na miesiąc. Sami robotnicy są sobie winni, bo w swoim czasie nie uregulowali warunków płacy, tylko liczyli widocznie, że „dokładki“ zawsze trwać będą. Fabryka dobrze idzie, ma dużo obstalunków. Pomimo tego jednak na każdym kroku okradają i wyzyskują nas. Zmuszają do pracy pofajerantowej i w dni świąteczne. We wrześniu był o tą pracę świąteczną strejk jednodniowy przy piecach stalowych i skończył się nałożeniem kary pieniężnej na robotników i groźbami administracji. Wogóle wszyscy nie chcący pracować na fajerant i w święto są wciąż narażeni na wydalenie z roboty. Przy wznawianiu pracy koło wielkiego pieca nie chcą przyjmować dawnych robotników pomimo obietnicy, a nowych zato przyjmują na innych warunkach. Lon spadł z 80 kop. do 60 kop., i zmniejszono o połowę zapomogi na pogrzeby. Administracja jest tak wrogo usposobiona, że nawet stróże fabryczni pozwalają sobie na wymyślanie robotnikom. Organizacji socjalistycznej w prawdziwym znaczeniu niema w Katarzynie. Naszą bibułę czytuje stale 15 ludzi. Fracy mają luźne stosunki, esdeków podobno jest kilku, partji burżuazyjnych prawie że nie widać. Narodowym Związkiem Robotniczym nie zajmują się tu wcale. Od czasu do czasu pojawia się literatura chrześcijańska, jak „Pracownik polski“, ale tego nikt nie bierze poważnie. Polski Związek Żelazny traci grunt pod nogami. Co się tyczy czytelnictwa, to niestety masa robotnicza czytuje tylko „Iskrę“ i „Kurjer Zagłębia“. Szerzy się karciarstwo i pijaństwo. W kuźni i tokarni mamy znanych nam wszystkim prawoków. Wskutek tego robotnicy lękają się przystąpienia do szerszej organizacji i agitacji wewnątrz fabryki, pomimo, że wszyscy pragną wzmożenia ruchu robotniczego.

Nekrolog.

W sierpniu 1910 roku zmarł w Krakowie w 23 roku życia tow. **Władysław Głowacz** (pseudonim „Wacław“). Zmarły wstąpił do organizacji naszej, mając lat 17, i od tego czasu do chwili ucieczki zagranicę brał czynny udział w robocie partyjnej. Zwłaszcza w Radomskim okręgu, gdy w początkach 1908 roku robota nasza została steroryzowana niesłychanemi represjami policyjnemi, tow. Wacław, jako jeden już z nielicznych czynniejszych pracowników partyjnych, gorliwie poszukiwany przez policję oddawał duże usługi. Na emigracji pracował, jako robotnik fabryczny na Śląsku, później w Krakowie. Cichy i spokojny, myślał stale o kraju. Cześć jego pamięci!

Od redakcji.

Dla braku miejsca Pokwitowania odkładamy do następnego numeru.